



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półroczcie 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Zachwyt (Wiersz). — Kilka słów o powieści przez Stanisławę I. — Król Lir Tragedja Szekspira w pięciu aktach, przetłumaczona wierszem rymowym przez Adama Pługa. — Obrazek historyczny z czasów Marji Teresy. — Korespondencja z Wiednia. — Panna de Senneville przez M. De Bazancourt przekład z francuskiego p. K. P. Wiadomości literackie, artystyczne, naukowe i. t. p.

## Zachwyt.

I usłyszałem głos wielki  
(Apokal.)

Byłem sam na wybrzeżu, śród nocy gwiazdzistej,  
Ani chmurki na niebie, ni żagla na morzu,  
Oczy me przenikały za świat rzeczywisty,  
A i lasy i góry i przyroda cała,  
W głuchym szmerze niejako pytać się zdawała  
Wód morskich i ogników na niebios przestworzu.

A złote gwiazdy nieba, legion nieskończony,  
Już głośno już eichaczem śród harmonji strug,  
Mówiły uchylając ogniste korony,  
I hulaszce bałwany cudnego błękitu  
Mówiły, gdy strącały pianę z swego szczytu  
To Pan — to Bóg!

Wiktory Hugo.

przekład J. Milkowskiego.

## KILKA SŁÓW O POWIEŚCI

przez  
Stanisławę I....

Jak w całej Europie tak i w naszym kraju, powieść jedno z pierwszych w rzędzie piśmiennych utworów zajęła miejsce, króluje i wyrokuje. Co jej zapewniło to wysokie stanowisko? co sprawiło że skromna niegdyś, nieprzesadzająca i nieśmiała, dziś zasiadła na tronie z berłem władzy w ręku? Różneby na to przytoczyć można powody, jeden z ważniejszych znaleźć w prawie kontrastu, tak wszędzie widocznym.

Na gruncie pozytywizmu oparci, pogrążeni w realizmie, który odrzuca wszelką cudowność i poezję w dal usuwa, jako mniej potrzebną mrzonkę, lubimy w zamian roztaczać przed sobą obrazy fantazji, szukać w powieści tych wrażeń, jakich nam skąpi życie w pozytywnych zawarte ramach; w massie zaciękawiających intryg, pożądamy pociechy za bezbarwne, szare tło dni naszych. Poczucie piękna, dążenie do jakiegoś wyższego ale jeszcze nieznanego lub nieokreślonego ideału, przesłanianego mgłą przesądów i błędów, szepce nam jakieś wyrazy nieujęte a drogie, każe nam tęsknić do czegoś lepszego piękniejszego.

Obok więc nauki poważnej, stanęła powieść, lekka jak pianka, świetna jak skrzydła motyle, córa fantazji i psychologii. Fantazja uczyniła ją cudów królową w zaczarowanych pałacach, dała jej zwinne sylfy, roje wrózek do posługi, przypięła brylantowe skrzydła, na których jej wleciać wolno w górne szlaki, gdzie orły szybują, gdzie sokoły bujają, gdzie pognęte gwiazdy świecą.

Psychologia powiodła ją do głębokiej, zawrotniej o wielu rafałach przepaści, zwaną sercem ludzkim. To twoja dziedzina, rzekła, tu ucz się, zgłębiaj tajemki nierozsłonięte, rozwiązuń zawile zagadki, próbuj każdej struny w tym rozległym państwie, a gdy znać będziesz jaki ton który każda z osobna wydaje, potrafiś je do pięknej nastroić harmonji. Tu prawda bezwzględnie panuje, tu fałszu wprowadzać nie wolno, tu straszny on rozdźwięk sprawia — a wierz mi taką tą prawdą ma potęgę boską, wszechwładną, taką darzy zwolennika swego czystą zachwyty rozkoszą, że nie ustępuje w niczem czarodziejskiej fantazji, a cud z serca wydobyty, piękniejszy i cenniejszy od cudu tej ostatniej.

Powieść może więc łączyć w sobie te dwa żywioły — snuć nie fantazji, a opierać się na psychologii, ale jak w pierwszym razie nie godzi się jej grzeszyć przeciw prawdopodobieństwu, tak w drugim znajomością, prawami ostatniej, gardzić jej nie wolno, inaczej mija się z prawdą, życiem, chybia celu.

Czy powieść dzisiejsza, taka jaka jest, z przyjętym i rozwijającym się dalej kierunkiem, zasługuje na wysokie stanowisko, które zajęła w literaturze? Czy trafia do celu piękna, nieodłącznego od sztuki, czy daje nam prawdę?

Pytanie to ważne, wielkiej doniosłości i znaczenia: trudno odpowiedzieć na nie ogólnie, trudno całej tej gałęzi przyznać zasługę lub rzucić potępienie; na to obszernych wywodów i obszernych, wyczerpujących potrzebaby studjów — co do mnie, zamierzam zastanowić się nad więcej uderzającymi szczegółami, ocenić niektóre powieści i wskazać jak się wywiązują z głównego zadania.

P. Zacharjasiewicz jestto pisarz z uznanym i ocenionym ogólnie już talentem, cechą jego jest nadzwyczajna subtelność, wtajemniczanie się w najłżejsze odcienia serca, mianowicie też kobiety. Z serca tego płyną u niego zwykle dwa prądy odmienne, wrogie sobie i nadają jej postaci, jej postępkom barwę kameleona. Typ ten dobrze przedstawia Sydonia w powieści „Mąż upatrzonej“.

Te same prądy, w innym tylko kierunku, bo już rozłamane widocznie na dobry i zły pierwiastek, uosobiła i p. Orzeszkowa w głównej bohaterce „W klat-

ce“ O powieściach tej utalentowanej autorki, drukowanych tak w Tygodniku Mód jak i innych piśmach, damy później obszerniejsze sprawozdanie, bo tak tendencją swoją jak obrobieniem zasługują na bliższe przejrzanie. Jest to talent nowo rozkwitły, z rodzimój gleby czerpiący natchnienie, z szerokim poglądem na ustrój społecznego porządku. Mamy tu szczególnie na myśli powieść ostatnią, pani Orzeszkowej p. t. *Na Prowincji* drukowaną w roku zeszłym w Tygodniku Mód.

O pojęcia ożywiające autorów spierać się z nikim nie można — różne są serca, odmienną barwy i woni kwiaty, różnej próby złoto, zresztą w kociętach tych widzisz albo przeczuwasz odrazu, w jednej fałsz wyniesiony do godności taktyki towarzyskiej, w drugiej niedostatek tych pierwszych podstaw, które sumieniem moralnem zwiemy — to też gdy jedna oszukuje prostaczka, a druga łamie serce szlachetne, uważamy to za naturalny rzeczy porządek, wynik charakterów.

Rezultat zgodny tu z założeniem, z niego wypływa — jaki plan, taka kampania — jaka przeszłość taka przyszłość. Wolno autorowi nakreślić charakter jaki sam zechce, z warunkiem by go przeprowadził w życiu konsekwentnie, by opierając się na znajomości serca ludzkiego, nie robił czytelnikowi dla efektu, zbyt wielkich niespodzianek, które muszą ustępować od pierwotnej, zasadniczej prawdy, nie mogącej być przekształconą ani zmienioną.

W „Dziejach ideału“ p. Zacharjasiewicz z widocznym upodobaniem wyrzeźbił postać Jowity. Ubrał ją we wdzięki, dziewiczą dumę, dał jej bogato rozwinięty umysł, poczucie piękna, czystą duszę i płynącą ztąd siłę, a jako rys charakteryzujący indywidualność, Jowiszowe brwi zmarszczone. To dumne zmarszczenie, jako objaw siły i nieukontentowania z otaczającego ją świata, wyłącza Jowitę z ogółu i nad ten ogół ją wynosi. Przypatrz się jej przejrzystemu charakterowi, jej życiu płynącemu jasno jak kryniczna woda, nie dostrzeżesz tam ani cienia, ani plamy; cieszyć się będziesz tym cudnym bożym wszechmocnym utworem i roić jakie błogosławieństwo taka kobieta z królewskim majestatem a dobrocią anioła, w życie wniesie. Młoda, piękna, wzniosłą myślą strzelająca wysoko, pokochała szlachetnego młodzieńca, w którego sercu tylko z sztuką współzawodniczyć mogła.

Następują jak zwykle przeszkody: słusznie, w życiu tak samo się dzieje — ale w życiu słabi padają, silni zwyciężają. Jowita jest silną, ma serce, ma rozum, ma wyższy wyrobiony pogląd, więc ona upaść nie może, nie powinna podać ręki i przysiądz wiary nikczemnikowi, sięgającemu po jej posag. Ona za



poważnie patrzy na życie, za wysokie ma powinności pojęcie, aby całą przyszłość, całe szczęście własne i cudze złożyć na ołtarzu jakiejś urojonej cnoty, jakichś potrzeb rodzinnych, wymagań towarzyskich.

Słabych to głów, chwiejnych serc argumenta, one nie przekonają Jowity, ona własnowolnie nie zrzecze się serca wybranego przez siebie, które ukochała całą mocą uczucia, całą swego ducha potęgą. A jednak kobiecie, z której duszy tak jasne biją promienie, u której ani jedna nuta nie zadźwięczała dotąd fałszywie, każe autor tak postąpić. To też czujemy zaraz, że tego nie robi żywa z krwi i ducha Jowita, ale w powieści, dla drobnych wyrachowań, autor jej tak działać każe. Żal mi było autora! żal że nie potrafił utrzymać na wyżynach ideału, albo co gorsza, że w możliwość utrzymania go nie wierzył. Jest w tym bowiem fałsz, fałsz nie do darowania, fałsz rażący. Autor za hojnie obdarzył bohaterkę, jeżeli tak skończyć miała, przybrał ją widocznie tylko w cudze piórka.

Jowita taką nie była, jak ją odmalował, albo jeżeli wizerunek wierny, niechybiony, to znów tak postąpić nie mogła. Kobieta w pełnym rozwoju sił umysłowych i moralnych, z wielkim ducha bogactwem, do takiego upadku poniżającego, do takiej nędzy moralnej nigdy nie przyjdzie. Wielkie namietności w grę wprowadzone, sprawiają straszne przewroty, kataklizmy, ale wtedy serce nasze czuje całą siłę tej potęgi, co aniola w szatana przemienić zdolna, serce czuje w namietności prawdę, choć drży przed jej spustoszeniem, zrozumieć ją zdolne, potępić na razie nie umie. Ale gdy zamiast dumnej świata władczyni, wstrząsającej jego posadami, występuje drobna okoliczność, jej nie pozorna służka, pomięta, zblakła; to my jej w potęgę działania, w siłę twórczej, różnego nie naznaczymy stopnia.

Nie, stokroć nie! Fałszem jest taka Jowita, fałszem ideał przez p. Zacharjasiewicza postawiony. Nam trzeba jasnych, czystych, pięknych a konkretnych ideałów, co nie zbledną przed ładą urojoną przeszkodą, nam trzeba postaci z jednego łomu marmuru wykutych, któreby nas potęgą porywały. Ludzkość dziś na brak ideałów chora, chora chronicznie, jeżeli jej idealik postawią to się z nim mierzy, a że ją przerasta choć skromny, choć w mierności wytworzony, dalej go obcinać, urabiać, postrzygać, podług form już gotowych, wygodnych, na jej liliputową miarę skrojonych. Więc ją uczyć trzeba, dając jej za gwiazdy przewodnie, za drogowskazy wśród zawiei i ciemna zawilosci, ideały takie wysokie, dostojne i majestatu pełne, takie czyste i jasne, że wpatrzywszy się w nie, padnie na kolana, uderzona potęgą piękności — nie ściągnie już świętokradzkiej dłoni by tę piękność znieważać, z uroku rozebrać, nie ją do siebie zniżyć, ale siebie do niej podnieść zażąda; a dźwignięta na coraz wyższe szczyble tajemną jej siłą, a czasem zatekni do takich jasnych postaci, stać im się podobną zapragnie. Wszak każda sztuka, architektura, rzeźba, malarstwo, przedstawia najchętniej linie czyste, profile szlachetne, formy pełne wdzięku: wszak odstąpienie od prostoty i czystości, upadkiem gustu się zowie w każdej sztuce, w każdej srogo jest chłostane, a powieść do tej samiej dziedziny należąca, z wielkim, nieobrachowanym na ludzi wpływem, takich zbroceń sobie pozwala, i nikt jej nie karci, nikt nie woła że święty ogień natchnienia zagasa, że go podsyć czystym płomieniem, strzedz pilnie należy.

Kto ludzkości stawia pół-ideały, chore, zrysowane, które w walce z życiem koniecznie upaść, złamać się muszą, usprawiedliwia jej własne upadki, upoważnia je koniecznością, niejako, fatalizmem życia. W tem to pojęciu utkwiona jest samem rdzeniem najwyższa, najszkodliwsza niemoralność powieści. Porozumiejmy się co do znaczenia tego wyrazu. Nie widzę ja jeszcze niemoralności jeżeli autor maluje obrazy zepsucia, jeżeli rzecz każdą nazywa po imieniu. Jest to odtworzenie ujemnych stron społeczeństwa, z którym można nie sympatyzować, uważać za mniej potrzebne — są to obrazy nie miłe, które zarówno życie jak książka przed oczyma nasunie — ale to jeszcze nie jest niemoralność. Niemoralność, zaczyna się od chwili, gdy autor przed oczyma czytelnika rozsuwa takie pojęcia w życie wcielone, w których tkwi fałsz, daje mu paradoksa zamiast prawdy, szych świecący zamiast obiecane złota, wyciąga konsekwencje przeciwne zasadom z jakich wyszedł, zapominając że każdy charakter ma swoją logikę, każde serce od-

powiednie tony, których fałszować nie wolno. Fałsz ten wprowadza niesłychany zamęt do pojęć, chaos do wyobrażeń i zasad. Nie ma cnoty, nie ma prawdy, nie ma wielkości. Najpiękniejszy ideał w głębi duszy wytworzony, karmiony jej najczystsza i święta rośną, zbrudzić się musi, za pierwszym zetknięciem ze światem, rozwiać pod jego nieczystym technieniem i ulecieć w krainę mar, jedyne rzetelne ideałów siedlisko. Takie wynosi się przekonanie, po przeczytaniu dzisiejszych powieści, z talentem jednakże pisanych — jest to po prostu nadużycie talentu dla drobnych efektów powieściowych, talentu, co ma tak obszerne pole przed sobą, tyle pięknych zadań do spełnienia.

(d. c. n.)

## KRÓL LIR

### TRAGEDJA SZEKSPIRA W PIĘCIU AKTACH

PRZETŁÓMACZONA WIERSZEM RYMOWYM

PRZEZ

Adama Pluga.

(Dalszy ciąg).

### AKT III.

#### Scena I.

Dzikie pola. — Burza.

(Kent i Dworzanin spotykają się).

Kent.

Kto tu jest wśród tej burzy?

Dworzanin

Myśląca istota,

Co się w myślach jak w burzy najstraszniejszej miota.

Kent.

Znam cię.... gdzie król?

Dworzanin.

Z srogimi walcząc elementy,  
Woła, by wichur ziemię zmiotł w morskie odmęty,  
Lub ją zalał wzburzonych wód wszystkich nawałą.  
By się co jest zmieniło, albo być przestało;  
Rwie z głowy włosy, białe jak łabędzie puchy,  
I rzuca w oczy burzy, która z ślepych szaleństw  
Gwałtownymi je wściekle porywa wydmuchy  
I obraca w nic. Światem swym człowieczym, małym.  
Wyzywa nawałnicę, co tam sam nim ciska;  
W noc tę, gdy się nie ruszy niedźwiedź z legowiska,  
I zgłodniały wilk radby szerzyć zachować suchą,  
On, z głową obnażoną, biega wśród tej dziezy,  
Okropny i rozkazy szalonymi krzyczy  
Na moc groźnych żywiołów zajął a głuchą!

Kent.

Jest że kto z nim?

Dworzanin.

Z orszaku nikt nie został zgola,  
Błazen tylko, co żarty swojemi nie zdola  
Rozweselić mu serca, co się krwią oblało!

Kent.

Znam cię i ufny w swoją przenikliwość, śmiało  
Powierzę ci niezmiernie ważną tajemnicę.  
Jest tu waśń, co dotychczas jeszcze swoje lice  
Pod maską obustronnej obludy ukrywa,  
Waśń Albana z Kornwalem. Ta i owa strona  
Ma, jak zwykle ci, których losowi szczęśliwa  
Świetna gwiazda panuje, wysoko wzniesiona,  
Ma, powiadam, swe sługi, co im służą wrzasko,  
A dla Franka szpiegują i knują kryjomo,  
Tak, że zna on spraw naszych dobrze postać całą.  
Wie o wszystkim, co dotąd tu się wykazało,  
Czy przez książkę wzajemne intrygi i swary,  
Czy przez tę dumną wzdargę, jakiej król nasz stary,  
Dobry król nasz, od obu cór doznaje równo.  
Co wszystko nie jest pono tutaj rzeczą główną,  
Ale tylko dodatkiem do czegoś, co sięga  
Jeszcze głębiej... bądź co bądź, lecz Franka potęgą  
Widocznie w tem rozdartem królestwie się wznaga.  
Korzystając z niedbalstwa naszego, on zdradnie

W najlepszych naszych portach skrytą siłą władnie  
A rychło się i jawnie wzniesie jego flaga.  
Owoż więc, jeśli możesz liczyć na me słowo  
Do tyła, by do Duwru ztąd pobiedz co żywo.  
Spiesz, a wdzięczną nagrodę znajdziesz tam gotową  
U kogoś, komu podasz wiadomość prawdziwą,  
Jak okropne król cierpi dociski i smutki,  
Jak święte do bronienia jego są pobudki.  
Jam szlachcic z obyczajów i krwi, miły bracie,  
I wiem dobrze, co czynię, kiedy wkładam na cię  
Ten ważny obowiązek

Dworzanin.

Później waszej cześci

O coś więcej chęć spytać...

Kent.

Niepytaj, mój panie!

Abys zaś o mnie lepsze powziął przekonanie,  
Masz, otwórz tę sakiewkę weź co w sobie mieści,  
I wiedz że choć nie strojnym, znaczę coś, gdy  
hojny.

Jeśli ujrysz Kordelję (o co bądź spokojny)  
Pokażesz jej ten pierścień, a ona ci powie,  
Jak się twój, dziś nieznany współtowarzysz zowie.  
Tfu! co za podła burza!... Króla szukać muszę...

Dworzanin.

Daj mi rękę!.. Masz jeszcze co do powiedzenia?

Kent.

Do powiedzenia mało, więcej do czynienia.  
Oto szukajmy króla! — ja tą stroną ruszę,  
Ty tamtą — kto go pierwszy spotka, bracie miły,  
Natychmiast na drugiego wołać ma co siły  
(rozchodzą się w przeciwnie strony.)

#### Scena II.

Inna część dzikiego pola.

(wchodzi Lir i Błazen).

Lir.

Dmij wietrze! dmij! aż pęknieś wściekły wysileniem.  
Chluszcie wodospadami nawałnie, wy chmury,  
Aż wieżę zatopicie, zalejecie góry!  
A wy siarczyste ognie, zięjące zniszczeniem,  
Świat wstrząsających gromów wy pyszne zwiastuny,  
Osmalcie włos mój biały! wy straszne pioruny,  
Bijcie aż się rozpląszczy krągła ziemi bryła!  
Zdruzgocicie wszystkie formy natury! zetrzyjcie  
Wproch i zniszczcie zarodki, z których bierze życie  
Człek niewdzięczny!

Błazen.

Stryjaszku! ejże lepiej pono  
Wsuchym domu przed wodą modlić się święconą,  
Niżli tutaj na dworze przed wodą deszczową,  
Co nie ma zmiłowania ni nad mądrą głową,  
Ni nad głupią. Wróć, błagaj u córki litości,  
A może się rozczuli i przebaczy jeszcze.

Lir

Rycz gromie! plujcie ognie! chluszcie we mnie  
deszcze,

Nie zarzucę wam za to dziękuję niewdzięczności!  
Jam nie zrodził was, nie dał wam berła, ni ziemi,  
Ani was czule dziećmi nie nazwał swojemi:  
Wyście mi nic nie winne, śmiało więc możecie  
Napaść tu do sytości dzikie chcenie swoje!  
Wzgardzony starzec, biedny, bezsilny jak dziecko,  
Patrzcie oto przed wami jak niewolnik stoję,  
Lecz śmiem jeszcze was samych zwać niewolniczymi  
Sługami! bo wspieracie hufy niebieskimi  
Te dwie córki, szkodnice! boście z niemi w zmowie  
Przeciw tej takiej białej, takiej starzej głowie!...  
O hańba wam!

Błazen.

Nad wszelkie szyszaki stalowe,  
Lepszy jest dach, gdzie człowiek może schronić  
głowę.

(wchodzi Kent)

Lir.

O nie, nie! będę wzorem wszelkiej cierpliwości!  
Nic nie rzeknę już!..

Kent.

Kto tu?

Błazen.

Do usług waszmości,  
Jest tu człowiek i błazen.



*Kent.*

Miłościwy panie!  
Tyżeś tutaj!? O! biada! nawet te stworzenia  
Co noc lubią, nie lubią takiej jak ta wcale!  
W obec tych strasznych wichrów, co wrą w gniewu  
szale,

Wędrowniki ciemności, pełne przerażenia,  
Drżące, w nory i dziuple kryją się głęboko!  
O! od kiedym na świecie, jeszcze moje oko  
Tak płomienną błyskawicę nie widziało luno,  
I ucho nie słyszało tak wścieklej muzyki,  
Jaką tu dzisiaj grają te straszne pioruny,  
I rycząca ulewa i wichru jęk dziki!...  
O zaiste! znieść tyle ucisku i trwogi,  
To nad siły człowiecze!

*Lir.*

Niechże wielkie bogi,  
Co tam nad głową naszą władną gwałty temi,  
Wynajdą swe zuchwałe teraz przeciwniki!  
Drżij nędzny, co zbrodniami brzemienno tajnami,  
Przed chłosty sprawiedliwej wymykasz się biczem.  
Uciekaj z krwawą ręką mężobójco dziki!  
Drżij świętoszku, co kłamiąc cnotę swem obliczem,  
Z brudnej czasy sprośności upijasz się skrycie!  
I ty łotrze co pozór przybrawszy uczciwy,  
Zdradnie czyhasz na ludzką cześć, mienie i życie!  
Najzręczniejsi przyczajeni winowajcy drzyjcie!  
Drzyjcie! kruszcie się! zrzucicie swe obłudne maski!  
I na głos tych niebieskich beroldów straszliwy,  
Na twarz padłszy, wołajcie łaski! łaski! łaski!  
A ja... o stokroć więcej przeciw mnie zgrzeszono,  
Aniżelim sam zgrzeszył!..

*Kent.*

Z głową obnażoną,  
Czyż można tak?... o mój ty panie miłościwy.  
Pójdź w pobliżu jest chata, w niej ci człek życzliwy  
Da przytułek od burzy: spocznij tu czas mały;  
Ja powrócę do zamku i w twardsze od skały  
Co go dźwiga, w ich nędzne zakłócające dusze,  
(Choć przed chwilą, gdy cię szukał panie drogi,  
Wstępu mi dać nie chcieli w swe przekłete progi)  
A może ich do większej uprzejmości zmuszę.

*Lir.*

Wgłowie mi się przewraca!... Cóż chłopce pocziwy  
Zimno ci? i mnie zimno! gdzie bracie ta chata?  
Musimy, gdy los takie dziś nam figle płała,  
I tę budę za pałac uważać prawdziwy.  
Pójdźcie biedny mój błaznie, i ty mój kochany,  
Wierny sługo, coś w srogięj nie rzucił mię doli.  
Wsercu mem, co się krwawi tak mnogimi ranami,  
Jest jeszcze jakaś cząstka, co i za was boli!

*Blażen.*

Wkim jest rozumu choć odrobina,  
Ten, czy kłopoty, czy wichry, słoty,  
Śmieje się sobie z złych losów psoty,  
Bo wie że słota to nie nowina!

*Lir.*

Prawda chłopcze!... No! pójdźmyż do tej chaty  
wreszcie!

(wychodzi Lir i Kent)

*Blażen.*

Wprzód wam powiem prorocstwo. Słuchajcie i wiercie  
Gdy kaznodzieja w kazaniu zmieści  
Więcej słów próżnych, niż zdrowej treści;  
Gdy piwowary miarą uczciwą  
Zechcą bez wody przedawać piwo;  
Gdy eleganci wyjdą na wieki  
Z pod swoich krawców czulej opieki;  
Gdy według prawdy i według prawa,  
Sądzić się będzie wszelaka sprawa;  
Gdy nie bezbożni ni heretycy  
Paleni będą, lecz zalotnicy;  
Gdy giermki długie swoje popłacą;  
Wszyscy rycerze wraz się zbogacą;  
Kiedy zjadliwy język dewotek,  
Zaniecha oszczerstw i wszelkich plotek,  
Gdy rzeźmieszki mi pójda rade,  
Gdzie mogą znaleźć ludzi gromadę;  
Gdy zalotnice podłe rajfury,  
Wznosić zamyślą kościelne mury; —  
Na Albionie wówczas powstanie  
Straszliwy ucisk i zamieszanie;  
Kto dożyje obaczy oczyma własnymi,  
Że trzeba będzie chodzić nogami po ziemi!

(wychodzi).

### Scena III.

*Sala w zamku Glostera.*

(wychodzi Edmund i Gloster).

*Gloster.*

Ach Edmundzie, Edmundzie! to rzecz niesłychana!  
Chciałem się ulitować doli swego pana,  
Prosiłem, ale oni na głos mój nieczuli,  
Mnie samego z praw wszelkich w mym domu wyzuli.  
I niełaską swą wieczną grozą mi surowo,  
Jeżeli kiedy o nim wspomnę im choć słowo,  
Jeśli się do nich wstawiać za niego ośmielę,  
Albo mu jakiegokolwiek pomocy udzieli!

*Edmund.*

Okropne barbarzyństwo! haniebna szkarada!

*Gloster.*

Słuchajże, a milcz o tem. Pomiedzy książęty  
Oddawna już się burzą jakieś kwaśne męty,  
A wkrótce gorszych rzeczy wyglądać wypada.  
Dziś w nocy przyszedł do mnie wieści wielkiej wagi,  
(List w moim gabinecie w ukryciu zamknięty)  
Wszystkie te, co król znosi krzywdy i zniewagi,  
Rychło będą pomszczone. Mściciele gotowi; —  
My też winniśmy służyć naszemu królowi.  
Chce właśnie doń pospieszyć z pomocą tajemną;  
Tymczasem pójdź i zajmij swą rozmowę księcia,  
By nie mógł zauważyć mego przedsięwzięcia; —  
A jeśliby przypadkiem zechciał mówić ze mną,  
To mu powiedz że mój słaby, musiał zaledz łoże...  
Niechaj w tej świętej sprawie i głowę położę,  
(Jak mi już tem ich gniewne usta zagroziły)  
Musi wszakże mieć pomoc król i pan mój miły...  
Dziwne rzeczy przed nami. Edmundzie! bacności!

(wychodzi).

*Edmund.*

O! przepraszam cię panie! o tej uprzejmości  
Książę wnet będzie wiedział, niemniej jak o liście.  
Za tę piękną przysługę musi oczywiście  
Dostać się w moje ręce, co ojciec postrada.  
Wszystko!... młody powstaje, gdy stary upada.

(wychodzi).

### Scena IV.

*Chata w dzikim polu.*

(wychodzi Lir Kent i Blażen)

*Kent.*

Oto jest chata panie. Racz wejść panie miły.  
Wytrwać w tak srogięj burzy, to nad ludzkie siły.

*Lir.*

Porzucić mię samego. ....!

*Kent.*

Wejść, panie do chaty.

*Lir.*

Chceszby mi serce pękło?

*Kent.*

O mój panie drogi!

Wolałbym swoje własne rozszarpać na szmaty.  
Panie! dobry mój panie! błagam, wejść w te progi.

*Lir.*

I cóż wtem tak wielkiego widzisz że te chmury  
Niesforne tak się wzięły dziś do naszej skóry?  
Chyba przez wzgląd na ciebie, bo ten, czyje ciało  
Tknięte wielką niemocą, o mniejszą dba mało.  
Jeślibyś, przed niedźwiedzia uchodząc pogonią,  
Nagle spotkał się z morza rozhukaną tonią,  
Pewnie byś się zawrócił w paszczę napastnika.  
Kiedy dusza swobodna, to się ciało pieści,  
Lecz dziś w duszy mój burza szaleje tak dzika,  
Że zmysły już niezdolne czuć innej boleści,  
Prócz tej, co się tam miota... Twojéjże paszczęce,  
O ty, córko rodzonych niewdzięczności sroga,  
Szarpać te, co ci pokarm podawały ręce!  
Ale skarcę was, skarcę! o klnę się na Boga!  
Nie zapłacę już więcej!.. Drzwi zamknąć przedemną!  
Wnoc taką! srogięj burzy, w noc tak straszna, ciemną!  
Regano! Gonerylo! dzieści moje. dzieci!  
Przed ojcem starym, dobrym, co wam z serca

Wszystko, wszystko poświęcił!.. Ha! zgroza mię bie-  
rzet!..

O! na tej drodze w przepaść szaleństwa myśl leci!..  
Precz z nią! precz!.. dość już o tem!

*Kent.*

Wejść do chaty, panie.

*Lir.*

Idźcie sami, o własnej pomyślecie wygodzie,  
A mnie ta wściekła burza za rozrywkę stanie  
Śród troski która stokroć srożej od niej bodzie!..  
Albo no! zgoda! pójdźmy do tej budy wreszcie...  
(do Blażna).

Nie, ty ruszaj poprzódzie, bezdomne nieboże.  
Wchodź!.. wchodź!.. Pomodlę się i spać się położę...  
(Blażen wchodzi do chaty)

O wy! biedni nędzarze! ktokolwiek jesteście,  
Którymi te straszliwe miotają orkany,  
Wy bezdomni, zgłodniały co wam przez łachmany  
Tysiącem szpar i okien nagie patrzy ciało,  
Gdzie jest dla was przytułek pośród burzy takiej?  
O! mało dotąd o tem myślałem zbyt mało!..  
Lecz się psycho! pójdź uczuj, co czują biedaki,  
A choć okrucy zbytków swych im strząśniesz, może  
I mniej winy zaniesiesz przed oblicze Boże!

*Edgar (w chacie.)*

Półtora sążnia! biedny Tomek opętany!

*Blażen (wybiega z chaty)*

Gwałtu! nie chodź tam! nie chodź! stryjaszku

kochany!

Tam strach siedzi!.. ratujcie!..

*Kent.*

Daj mi rękę bracie

Któż tam jest?

*Blażen.*

Strach! okropna potwora złośliwa,  
Biedny Tomek ma imię, — sam się tak nazywa.

*Kent.*

(zaglądając we drzwi)

Hola! héj! ktoś ty taki co tam mruczysz?

Wyjdźno tutaj.

(wychodzi Edgar przebrany za warjata)

*Edgar.*

Uciekaj! precz! precz z mojej drogi  
Zły duch za mną!.. Wiatr zimny dmie przez ostre  
głogi,

Pójdź do zimnej pościeli, ogrzej skrzepłe ciało...  
*Lir.*

Czyś ty oddał dwóm córkom swym dziedzinę całą,  
I zszedł aż na to?!

*Edgar.*

Daj co biednemu Tomkowi,  
Którego zły duch trapi i wodzi przekłety  
Przez ognie i płomienie, brody i odmęty,  
Bagna i trzęsawiska! co mu pod wezglowie  
Ostre noże, a stryżek kładzie na kłęczniku,  
Co mu co dzień do strawy sypie arseniku,  
Co mu serce zuchwałe, dumną żądzą pali,  
By w cwał pędził po mostach wązkich na pięć cali,  
Na ognistym gniadoszu, w szalonej pogoni,  
Jak za zdrajcą, za własnej swój postaci cieniem!  
Niech Bóg od wszelkiej szkody pięć twych zmysłów  
chroni.

Tomkowi bardzo zimno!.. Tomek w zęby dzwoni!..  
Niech cię chroni przed wichrem, błyskawicę płomie-  
niem,

I zaraz!.. O zlituj, zlituj się! daj wsparcie,  
Daj Tomkowi którego czart męczy zażarcie.  
O! jest już i tu, i tu, i tu!.. precz szatanie!

*Lir.*

Córkiz to go w tym strasznym postawiły stanie?  
Czyś ty wszystko im oddał? nie ci nie zostało?

*Blażen.*

Nie stryjaszku, zostawiły ot tę płachtę białą,  
Bo inaczej sromotnie byłby całkiem nagi.

*Lir.*

O! niechże na twe córki runą wszystkie plagi,  
Jakie w tym rozbijałym powietrznym przestworze,  
Na głowę winowajców przeznaczone, trzyma  
W zawieszaniu dłoń boża!

*Kent.*

Człek ten córek nie ma.

*Lir.*

Zgini zdrajco! jak to nie ma! a ktoś inny może  
Zgnębić ludzką naturę takim poniżeniem,



Jeżeli nie złe córki? Jestże przeznaczeniem,  
Aby każdy wygnany ojciec tak swe ciało  
Niemiłosiernie trapił? O! słusne karanie!  
Bo to cielsko przeklęte, ono to wydało  
Na świat takie krwiożercze córki pelikanie.

*Blazen.*

Ani wątpić, że z łaski tej szkaradnej nocy.  
Wszystkim się nam nareszcie poprzewraca w głowie,  
Poszalejem!

*Edgar.*

Strzeż się złego ducha mocy!  
Bądź posłuszny rodzicom, bądź rzetelny w słowie,  
Nie klinij się, nie pożądam cudzej ślubnej żony,  
Nie strój swęj miłośnicy pysznym drogim strojem!...  
Tomek zziąbł.

*Lir.*

Kim ty byłeś w przeszłym życiu swoim?

*Edgar.*

Sługą, w głowę i w serce próżnością rażony,  
Stroilem się, włos miękki związałem w pierścienie,  
Do wypitki jedyny, do jadła ochoczy,  
W zalotach niech się Turek w kącie przedemna schowa!  
W gnuśności wieprza, w zdradzie prześcignąłem lisa,  
W żarłoczności wilka, w drapieżności tygrysa,  
O! niechaj ci biednego serca nie przywabi  
Tentent drobnych trzewiczków, ni szelest jedwabiu!  
Niech po ścieżkach rozpusty nie chodzą twe nogi,  
Niech ręka twoja nigdy podwiku nie sięga,  
Lichwiarska niech imienia twego nie zna księga,  
A drwij ze złego ducha!.. Jeszcze mknij przez głogi  
Wiatr zimny... wiu! wiu! dzikim wyswistnie świstem  
I wywija w powietrzu bałogiem ognistym.

*Lir.*

Wolałbyś ukryć w grobie nagie swoje ciało,  
Niż wystawiać je na tę burzę rozsalałą!  
Temże tylko jest człowiek? Przypatrz się jemu,  
On nic zgoła nie dłużny stworzeniu żadnemu:  
Ni owad go jedwabną przedzą nie okrywa,  
Ni zwierzę skórą, ni miękką swoją wełną owce,  
Ani mu swęj wonności nie dały piżmowce,  
Ha! w nas trzech forma tylko zładna a fałszywa,  
W nim dopiero na czysto istota właściwa.  
Niech się człek z pożyczanych przyborów rozbierze,  
A będzie zeń widlaste, nędzne takie zwierzę,  
Jak on właśnie. Precz ze mnie zwodnicze łachmany!  
Chodź, rozepnij! (zrywając szaty z siebie)

*Blazen.*

Daj pokój stryjaszku kochany,  
W taką się noc szkaradną kąpać niepodobna.  
Teraz ognik w tem polu gorejącem dzikiem,  
Byłby, tak jak starego serce rozpustnika—  
Na całe zimne ciało jedna iskra drobna...  
Lecz patrzcie! błędny ognik tu ku nam pomyka.

*Edgar.*

To zły duch, co się zowie u ludzi Chochlikiem.  
W świat wybiega jak tylko wieczór niebo zmroczy,  
I aż do pierwszych kurów płata różne psoty:  
Temu zez, temu bielmo narzuci na oczy;  
Owego raptem kurzej nabawi ślepoty,  
Lub mu wargi wyszczerbi, tak jak pysk zajęczy;  
Lub zaśnieci pszenicę, — i drażni i męczy  
Na różny sposób biedne na ziemi istoty.

*Kent.*

O! tej nocy znać wszystkie w świat wyszły złe duchy!  
(wchodzi Gloster z pochodnią)

*Lir.*

Kto to taki?

*Kent.*

Kto jesteś? czego szukasz, bracie!

*Gloster.*

Kto jesteście wy sami? jak się nazywacie?

*Edgar.*

Biedny Tomek, co jada jaszczurki, ropuchy,  
Wodne żaby, kijanki; co w szaleństwie swoim,  
Gdy go czart rozwścieklony złapie i opęta.....  
Połyka stare szczury i zdechłe szczenięta,  
I zieloną z kałuży zgnilej wodę pije.  
Co go z gminy do gminy ganiają przez kije,  
I w dyby zabijają, i więżą biedaka,  
I różne nań sromotne wymyślają kary,  
Co miał kiedyś sześć koszul i sukien trzy pary,  
I miecz ostry u boku, i z ręką rumaka.

Lecz siedem długich lat już upływa,  
Jak myszy, szczury i tym podobną,  
Zwierzyne drobną  
Tomek spożywa!

Strzeżcie się złego ducha, co mi towarzyszy!  
Ciszej mi bądź Smolkinie! ciszej, czarcie! ciszej!

*Gloster.*

O panie mój! wśród jakiejś widzę ciebie świty?

*Edgar.*

Książę ciemności jest to szlachcie rodowity!  
Modo-Maku — to jego szlachetne imiona.

*Gloster.*

O panie! krew krwi naszej tak srodze spodłona,  
Że człeka o nią wspomnieć trudno bez odrazy.

*Edgar.*

Tomkowi zimno!

*Gloster.*

Panie! racz się udać za mną.  
Znam ja swoją powinność. Córki twe daremno  
Dziś mi najsurowszemi zlecily rozkazy,  
Abym przed tobą zamknął drzwi swojego domu,  
I na pastwę cię rzucił tej okropnej nocy.  
Odważyłem się wymknąć z zamku pokryjomy,  
By cię znaleźć i szczeręj udzielić pomocy.  
Pójdź panie! mam przytułek dla twęj drogiej głowy,  
Gdzie posiłek i ogień czeka już gotowy.

*Lir.*

Niechże z tym filozofem pogawędzę wprzód (do Edgara)  
Powiedz mi, z kąd się w chmurach grom ognisty bierze?

*Kent.*

Racz się panie przychylić: ku jego ofierze!  
Przyjm gościnę, a zażyj wezasa i wygody!

*Lir.*

Słówekco tylko jeszcze z tym mędrceem tebańskim.  
Powiedz mi co też umysł twój głębioki bada?

*Edgar.*

Jak się bronić najlepiej napaściom szaleńskim,  
I jak tępić robactwo które mnie obsiada.

*Lir.*

Jeszcze ci pod sekretem dam jedno pytanie.

*Kent. (do Glostera)*

Wymagaj, niech koniecznie z tobą idzie panie!  
W myślach jego, już smutny obłęd się zaczyna.

*Gloster.*

Biedny starzec! mój Boże czyż to jego wina?!  
Córki śmierć mu chcą zadać. Ach! ten Kent pocziwy!  
On mówi, że tak będzie, o biedny bannita!..  
Powiadasz, że się obłęd głowy Króla chwyta?  
A ja ci mówię bracie, nie dziwy, nie dziwy!  
Bom i sam blizki szaleń!.. Ach! ja miałem syna,  
(Krew się moja wypiera, dziś go i przeklina!)  
Co też właśnie świeżutko czychał na me życie!..  
O bracie jam go kochał!.. nigdy żadne dziecko,  
Ojcu swemu nie było drogiem w takiej mierze!..  
I pod tym strasznym ciosem, powiadam ci szczerze,  
I jam też stracił rozum!.. Co za noc! o Bogi!  
Błagam, daj się nakłonić, o mój panie drogi!..

*Lir.*

O przebaczenie mi proszę! Jeśli się podoba  
Czeigodny filozofie, pójdźmy razem oba.

*Edgar.*

Tomek zziąbł!

*Gloster.*

Ruszał bracie, ot tam do tej chaty,  
I przy piecu zakrzepie ogrzeję sobie gnaty.

*Lir.*

Chodźmyż wszyscy.

*Gloster.*

No! za mną!

*Lir.*

I on z nami w drogę,  
Bo ja z mym filozofem rozstać się nie mogę.

*Kent.*

Udobruchaj go, proszę, pozwól wziąć to lichu!

*Gloster.*

Weź go panie?

*Kent.*

Pójdź z nami!.. no! ruszaj nędzniku!

*Lir.*

Pójdź, proszę, mój pocziwy, mądry Ateńczyku.

*Gloster.*

Oto jest nasza droga, nuż spiesznij, a cicho!

*Edgar.*

Rowland, dzielnych wzór rycerzy,  
Do ponuręj wkroczył wieży,  
I znów krzyknął fi! fe! fu!  
Krew Bretona czuje tu! (wychodzą)

*Scena V.*

*Sala w zamku Glostera.*

(wchodzi książę Kornwalji i Edmund)

*Ks. Kornwalji.*

O! muszę go ukarać, nim rzucę te mury.

*Edmund.*

A ja panie, pomyśleć nie mogę bez trwogi,  
Jaki może spaść na mnie za to wyrok srogi,  
Żem przez prawosć zapomniał o prawach natury.

*Ks. Kornwalji.*

Teraz dopiero mogę pojąć należycie,  
Ża co brat twój nastawał na ojcowskie życie.  
Popchnęło go do zbrodni nie samo złe serce,  
Nie! był tam i szlachetny gniew na przeniewiercę  
Z którego w nim się zamysł zrodził niegodziwy.

*Edmund.*

O jakże los mój ze mną dziś igra złośliwy!  
Toż mi swojej prawości żałować przychodzi!..  
Oto ten list nieszczęśny! jasno on dowodzi,  
Że ojciec mój dla Franka działał potajemnie.  
O nieba! po cóż na świat przyszła taka zdrada,  
A gdy przyszła, to pocóż odkryta przeze mnie?

*Ks. Kornwalji.*

Pójdź do księżnej!

*Edmund.*

Gdy prawda co ten list powiada,  
To na rękę dziś panie, masz sprawy nie lada!

*Ks. Kornwalji.*

Tak czy nie, on ci mienie przynosi i imię,  
Mój ty hrabio Glosterze! Tylkoż miej na oku  
Swego ojca, by niemógł ujść nam z pod wyroku.

*Edmund. (n. s.)*

Gdy go znajdę przy starym królu na usługę,  
To w księciu tem silniejsze podejrzenie wzbudzę..  
(głośno)

Pójdę dalej po ciężkiej obowiązku drodze,  
Choć walczyć przeciw własnej krwi boli mnie srodze!

*Ks. Kornwalji.*

Całe w tobie pokładam dzisiaj zaufanie,  
A moja miłość pewno za ojcowską stanie.

(wychodzą)

(d. c. n.)

## OBRAZEK HISTORYCZNY

Z CZASÓW MARJI TERESY.

(Dokończenie.)

— Mesmer, mówi książę Auersperg, wyciąga rękę i siłą magnetyczną, która wolę koncentruje w końcach palców, magnetyzuje swoją ofiarę. Chory popada w dziwny sen, ciało staje się martwą maszyną, a duch mówi przez nią. Chory wymienia lekarstwa które mają go uleczyć, nie czuje bólu nawet gdy mu ucinają rękę, chodzi jak lunatyk, a oko jego wnika w serca wszystkich ludzi: czyta listy zapieczętowane we wszystkich językach, widzi co się dzieje w najodleglejszych miejscach i w najgłębszych tajnikach.

— Jeżeli tak jest, rzekł z uśmiechem książę Kautitz, to potrzeba Dra. Mesmera zamknąć jeszcze ściślej, niż w dawnych czasach zamykano tych którzy robili złoto. Potęga taka mogłaby stać się niebezpieczną w każdym ręku, z wyjątkiem poliej. Przyznać trzeba jednak że mogłaby stanąć za całe wojsko, a co najlepsze uczyniłaby dyplomację zupełnie zbędzną.

Książę mówił to z ironją, widząc że mało wierzył temu co opowiadano.

— Wasza książęca mość słusznie szydzisz z tych



proroków, rzekł jezuita i nie warto by mówić o nich, gdyby głupstw nie było na ziemi. Ale duch sceptycyzmu i kacerstwa oddawna wyżył się, co zowią umiejętnością, aby zniszczyć wiarę. Pojawianie się takich czarowników w krajach jęj apostolskiej mości, jest złym znakiem i upomnieniem wołającym wojowników kościoła do broni, aby duch kacerstwa i sceptycyzmu nie podnosił się, jak się to stało we Francji, gdzie go niezawodnie podsycił wpływ filozofa z Sanssouci. Uważam szczęśliwy związek delfina francuskiego z córką domu cesarskiego jako przymierze, które ma wzmocnić potęgę kościoła, zgnieść głowę wężowi, ale zdaje mi się, że rząd cesarki powinien pierwój tu złe wytepić, nim pomyśli o zniszczeniu we Francji ducha nieposłuszeństwa, kacerstwa i wolnomyślności.

— Wasza wielbność, odezwał się Kaunitz z uśmiechem, postrzegłszy że Marja Teresa z upodobaniem przysłuchiwała się jezuitom — wie co mówią: że walka siły wzmocnia, nie trzeba więc przeciwnika rozbrajać, lecz go pokonać. Znaczący to uszczuplać tryumf kościoła, gdyby państwo brało sobie za zadanie wytepić błędy, które dla niego szkodliwymi nie są. Kościół posiada w jezuitach armię, państwo zaś dopiero wtedy powinno dawać mu pomoc, gdy armia jest pobita a kościół woła o pomoc.

Cesarzowa z zadowoleniem spojrzała na ministra, jezuita poczerwieniał a na twarzy ministra zabłysnął śmiech szyderstwa, który więcej znaczył niż słowa.

— Prawda, prawda, rzekła Marja Teresa, nie nawraca się przemocą. Naszym zadaniem jest poprawić to, w czem przodkowie nasi zblądzi. Nie trzeba mniemać że lud jest jeszcze zbyt nieoświecony, ani prowadzić go jak dzieci, lecz nauczać go, aby sam znalazł drogę. Jak się mu będzie narzucać przemocą to, co sami za dobre uważamy, stanie się upartym i będzie usiłował wyłamać się.

Józef spojrzał matce w oczy z podziękowaniem i zadowoleniem, a ona jakby zachęcona tem spojrzeniem, mówiła dalej żywo:

— Mam nadzieję że moja córka jeżeli pójdzie za napomnieniami które jej dałam, przyniesie Francji błogosławieństwo. Dałby Bóg i Najświętsza Panna, aby Delfin w chrześcijańskim małżeństwie z Marją Antoniną znalazł szczęście i aby oboje pozyskali miłość ludu.

— Na tem właśnie najjaśniejsza pani, zawołał Durfort, Francja opiera wszystkie swoje nadzieje, ja zaś podzielam zdanie księcia Kaunitza, że nienależy zabijać ducha przemocą, lecz go przejednać i tym sposobem osłabić.

Oba stronnictwa dworskie rozprawiły żwawo i omal się nie pokłóciły. Jedno z ufnością patrzyło w przyszłość, którą oświecony, ludzki, bystrego umysłu syn Maryi Teresy miał przynieść Austrii; drugie zaś widziało już w tem upadek Austrii, że jezuita coraz mniej mieli wpływu, a cesarzowa częściej słuchała swego ministra niż spowiednika. Pannie jednak bardziej zajmowały się tem co podsycalo ich ciekawość, a pomiędzy młodszymi panami było wielu którzy opowiadali cuda.

— Słychać, mówił ktoś, że Mesmer nie zrobił przypadkiem swego cudownego odkrycia, lecz otrzymał o niem wiadomość od jakiegoś tajemniczego cudzoziemca, który niezmiernie posiada bogactwa, jakby przy mocy sił nadziemskich wynalazł skarby lub umiał robić złoto. Człowiek ten posiada tajemnicę proszku, który człowieka odmładza i konserwuje piękność. Ma on włoskie nazwisko, ale przybywa ze wschodu, gdzie wtajemniczony został w misterje starożytności — mularstwa.

Panie były niewyczerpane w zapytaniach, a gdy te nie mogły być zaspokojone, fantazja rysowała obraz tych wszystkich życzeń, które taki cudotwórca mógłby zaspokoić. Widać było, że wszystkie te piękne panie poświęciłyby chętnie wszystko co mają, za eliksir utrwalający piękność.

Sumiało wino w złotych kubbach i kryształowych pucharach.

Skończył się obiad, Marja Teresa była zadowolona i wesolą, miała dosyć kadjidła, łaskawość była z majestatu.

Gdy powróciła na drugą stronę pałacu, ujrawszy Hayna przypomniała sobie dane mu polecenie i jak-

by żałując surowości którą okazała względem Krohna, zapytała go tonem łaskawe zapowiadającym zamiary, czy bardzo surowo niebezpiecznego przesłuchał zbrodniarza?

— Najjaśniejsza pani, odpowiedział Hayn, sprawa jest tego rodzaju, że radbym, gdyby mi wolno, obszerny zdać raport.

— Słucham, mam czas, rzekła cesarzowa i usiadła na krześle. Opowiedz pan wszystko, aby mój wyrok nie był ani za surowym ani nazbyt łagodnym.

— Najjaśniejsza pani, winienem najprzód wspomnieć o czemś, co jeszcze Waszej cesarskiej Mości nie jest wiadomem, a co jest rzeczą największej wagi. Paź Krohn nie tylko przyszedł w nieporządnym ubraniu, lecz także spóźnił się, i znalazł sposób dostania się przez pokoje w. c. mości do przedpokoju, tak że w. cesar. mość nie postrzegła jego wejścia.

Twarz cesarzowej zachmurzyła się. Skinęła na Hayna aby mówił dalej:

— Gdy go przesłuchiwałem, powiedział, że spóźnił się będąc u matki, mówił dalej Hayn, nadto utrzymywał że ktoś, kogo nie chce wymienić z litości aby nie spostrzeżono jego spóźnienia, przeprowadził przez wewnętrzne pokoje.

— A! to jakby romans, czy ma w zamku miłości?

— Zdaje się prawie że tak jest, bo po rycersku odmawia stanowczo wymienienia winnej i przysięga że woli umrzeć niż ją zdradzić.

— Przyprowadź go pan tutaj, gdzie on jest?

— Kazałem go zamknąć w areszcie.

— Idź pan aby go tu zaraz przyprowadzono.

Gdy Hayn oddalił się na chwilę, cesarzowa zamysliła się i rzekła sama do siebie.

— Ktoś zwodzi chłopca bo on jest zresztą poczciwy i otwarty, trzeba winną znaleźć i ukarać.

Hayn powrócił niebawem cesarzowa pytała go:

— Czyś pan dochodził która tu jest winna? To któraś z moich pokojówek, któżby się zresztą ośmielił wejść do moich pokoi.

— Kazałem wypytować ale nikt nie wie o niczem, a to najszczególniejsze w tej sprawie, że żadna z pań dworu nie widziała pazia, chociaż musiał przejść długi szereg pokoi.

— To wygląda jakby czary, lub jakby spisek moich kobiet. Ej, sądzę że mnie powie prawdę.

— Nie śmiałybym przeczytać rzekł Hayn, ale nie powiedziałbym tego z pewnością, że życzenie w. c. mości zostanie spełnione. Gdy go przesłuchiwałem, okazał stałość, którąby mi się podobała, gdyby chodziło o lepszą sprawę.

— Zobaczmy! Posyłałeś pan do matki dla dowiedzenia się czy był u niej?

— Jeszcze nie, ale wątpię. Przekonany jestem że tu w zamku miał schadzkę.

— Trzeba to wyświecić. Jedź pan zaraz do pomieszkania pani Krohn, i wypytaj się, ale ostrożnie aby nie przestraszyć biednej kobiety. To sprawa pałacowa i nie więcej a mniemam, że on mniej winny niż ta, która go uwodzi. Cieszę się bardzo że też raz będę mogła wziąć się do miotły, aby u siebie zrobić porządek.

Hayn skłonił się i wyszedł aby spełnić rozkaz cesarzowej; wkrótce potem straż zamkowa przyprowadziła Karola Krohna.

Młodzieniec był błąd; gdy stanął przed cesarzową zarumienił się na chwilę, ale wnet pobladł, a z jego smutku widać było, jak go poczucie winy upokarza i jak mu boleśnie dzwigać kajdany.

Karol stał przed cesarzową nieruchomy jak posąg, z wzrokiem utkwionym w ziemię, a jeżeli damy dworu już pierwój nie bez pewnego zajęcia patrzyły na pięknego młodzieńca, to teraz spojrzenia ich okazywały serdeczne współczucie, bo młodzieniec który woli podać się karze niż zdradzić kobietę która mu się okazała przychylną, jedna sobie niewątpliwie serca wszystkich kobiet.

Nawet cesarzowa chociaż niby rozgniewana, przypatrywała mu się z zadowoleniem. Poczucie winy zdawało się go zabijać.

— Kazałam cię wezwać, rzekła Marja Teresa, aby się od ciebie samego dowiedzieć, jak się to stało żeś się dziś tak bardzo zaniedbał, podczas gdy dawniej byś zawsze zadowolnioną z twego postępowania. Sądzę że zrobisz otwarte wyznanie i zaufasz mi, bo przecież wyświadczyłam ci wiele dobrego i jesteś mi winien wdzięczność.

Twarz Karola oblała się purpurą, wzrok którym

spojrzał na cesarzową wyrażał straszliwą walkę wewnętrzną. Ukląkł i rzekł głosem drżącym:

— Najjaśniejsza pani, wołałbym nie oglądać nigdy światła dziennego niż narazić się aby tam, gdzie mnie obsypano dobrodziejstwami miano mnie poczytywać za niewdzięcznego. Błagam cię jednak naj. pani, racz uwolnić mnie od wyznania, wolę raczej znieść cierpliwie najostrejszą karę. Najjaśniejsza pani nie chciała byś, abym z bojaźni niepodobania się w. c. mości, uczynił cokolwiek, czego w. c. mość sama by nie pochwaliła. Stałbym się godnym twojej pogardy naj. pani gdybym zrobił wyznanie dla uratowania się od kary. Mogę zareczyć że nie się nie stało, czego by w. c. mość nie mogłaby przebaczyć. Ja sam jestem winnym, spóźniłem się, trwoga moja wzniciła współczucie, dobrotliwa istota zlitowała się nademną i pokazała mi drogę przez pokoje, abym mógł dostać się niepostrzeżony na moje miejsce, lecz kazała mi zamilczeć o tem. Byłbym nędznikiem gdybym inaczej postąpił. Litości najjaśniejsza pani! pozwól mi milczeć a najostrejszą karę przyjmę jak największą łaskę.

— Wyświadczyłam ci może tę łaskę, rzekła cesarzowa, gdybym mogła ufać twoim słowom. Ale nie wierzę ci. Masz tutaj miłostki w zamku i chcesz mnie wyprowadzić w pole.

— Nie mam miłostek naj. pani, a jeżeli skłamał chętnie dam głowę.

— Nie potrzebuję twojej głowy, lecz tylko wyznania prawdy. Już to mnie jako cesarzowej godziłoby się zaufać a ja będę wyrozumiała gdy się przekonam, że współwinowajczyni tylko z litości popełniła czyn tak niestosowny. Jeżeli tego nie zrobisz szukaj innej służby, nie chcę sług którzy mi nie ufają i są niewdzięczni. Proszę więc mówić, albo pałac opuścić i niepokazywać się nigdy przed moim obliczem.

Oko młodzieńca zasłodził łzami, wziął kraj sukni cesarzowej i przycisnął do ust:

— Najjaśniejsza pani, nie mogę.

— To upór i krnąbrność! Zostawiam ci do jutra czas do namysłu. Rozważ co zrobić.

Cesarzowa zrobiła gest oznaczający iż chce aby odszedł.

Karol oddalił się.

— Niepoń! zawołała Marja Teresa, widać jednak po niej było iż to ją tylko gniewało, że jej ciekawość nie była zaspokojoną.

— Mało jest mężczyzn równie dyskretnych jak ten chłopiec, rzekła hrabina Lichtenstein, bo próba była twarda.

— I kto pani powiedział że była próba? odezwała się cesarzowa patrząc bystro hrabinie w oczy; przekonana jestem że mnie okłamał, ma miłostki w zamku, inaczej byłby się przyznał.

— Nie najmiłościwsza matko i cesarzowo, zabrzmiał nagle głos młodzieńczy piętnastoletniej dziewczyny, która wchodząc do sali zgięła kolana przed Marją Teresą; ukarż mnie, jam winna!

— Ty? zawołała cesarzowa patrząc zdziwiona na Marją Antoninę; co to ma znaczyć?

— Daruj matko, ale widziałam biednego chłopca, jak bez tchu biegł do zamku, domyśliłam się że się spóźnił, stałam ciągle przy oknie. W kilka minut później przeszedł przez podwórzec zamkowy, aby się dostać do wielkich wschodów. Przyszło mi na myśl że może ostrą poniesie karę a ponieważ wiedziałam że ty matko byłaś jeszcze przy toalecie, chciałam wypłatać figla panu Haynowi. Skinęłam na pazia aby przyszedł do małej bramy i przeprowadził go przez galerję aż do przedpokoju, żądałam jednak aby nikomu o tem nie mówił. Przebaczu matko, i przyznaj że postąpił sobie prawdziwie po rycersku.

— A... tego nie spodziewałam się po tobie, rzekła Marja Teresa napół z gniewem, na pół z uśmiechem. Jakże mogłaś prowadzić pazia przez pokoje kobiet, aby go uratować od zasłużonej kary.

Marja Antonina pocałowała matkę w rękę, bo czytała w jej głosie i spojrzeniu, że tak dla siebie jak dla pazia wyjednała już przebaczenie. Baron Hayn z pożądanem objaśnieniem wrócił od matki Karola, a gdy później Marja Antonina wysłana została do Paryża jako narzeczona delfina francuskiego, młodego pazia przyłączono do orszaku przyszłej królowej Francji.

1) Cagliostro.



## Korespondencja z Wiednia.

(Dokończenie).

W ubiegłym miesiącu zmarło w Wiedniu dwóch nieposłednich artystów: Karol Swoboda malarz obrazów historycznych i Chrystyan Mayer, miedziorytnik. Pogrzeb Swobody odbył się bardzo uroczystie z udziałem członków Besedy czeskiej i stowarzyszenia robotników czeskich. Członkowie Besedy w narodowych czamarach nieśli trumnę do kościoła gdzie odśpiewano chorał czeski. Na cmentarzu były mowy po czesku. Chrystyan Mayer członek akademii i rady zawiadowczej towarzystwa sztuk pięknych w Wiedniu, zmarł na początku z. m. w 58 roku życia. Był synem prostego robotnika w tutejszej drukarni rządowej. Utalentowany młodzieniec pozyskał względy jednego z profesorów, który uczył go rysować a później wzięł do swego domu i stał się mu drugim ojcem. Mayer zostawał w domu swego dobroczyńcy póki się nie ożenił. Odtąd pracował rylcem z prawdziwie wzorową wytrwałością. Reprodukował dzieła najslawniejszych mistrzów nie tylko z niewolniczą wiernością, lecz niejako z odrodzeniem duchowym. Tym sposobem odtworzył dzieła Rahla, Reynolda, Orsi, Veronesa, Rubensa, Correggia z równą doskonałością do jakiegokolwiek rodzaju należał obraz który miał przed sobą. Był to człowiek zacny, powszechnie szanowany, wylany dla młodzieży poświęcającej się sztuce.

Wspominając o śmierci mężów zasłużonych na polu sztuki, niepodobna pominąć usiłowań podejmowanych w tym czasie tu i owdzie dla utrwalenia pamięci i uczczenia zasługi innych dawniej zmarłych. Dnia 18 z. m. odbyła się w Friedbergu w lesie czeskim, piękna uroczystość odsłonięcia tablicy na grobkowej położonej tam na cześć kontrapunkcisty Sechlara, ministra Baumgastnera zasłużonego na polu nauki, tudzież ich niegdyś nauczyciela Maxandta. Zjechały na tę uroczystość deputacje wielu miast, także deputacja Niemców czeskich zamieszkałych w Wiedniu. Przed ratuszem była ustawiona trybuna, z której przemawiali mówcy, poczem nastąpiło odsłonięcie pomnika. Uczta i bal zakończyły uroczystość. Cicha, mało znana dolina alpejska Miesenbach w niższej Austrii, miejsce rodzinne sławnego malarza krajobrazów Fryderyka Gauermann, była d. 2 b. m. świadkiem podobnej uroczystości, urządzonej przez wiedeński klub turystów na uwiecznienie pamięci tego artysty. W murze domu w którym się urodził umieszczono tablicę pamiątkową. a na obchód odsłonięcia tejże sproszono rozmaite znakomitości. Oprócz członków klubu, wielu malarzy i towarzystwa śpiewu męskiego przybyło do Miesenbachu. Po krótkiej przemowie prezesa klubu odśpiewaniu stosownego do okoliczności prologu, odsłonięto tablicę, poczem całe towarzystwo udało się najprzód do pracowni malarza, a następnie na cmentarz miejscowy, gdzie grób jego uwieczniono nieśmiertelnikami.

Towarzystwo numizmatyczne odbyło w połowie z. m. trzecie walne zgromadzenie. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że towarzystwo liczy 112 członków. Pan Trau członek towarzystwa miał przy tej sposobności odczyt o monetach rzymskich z czasów od Septima Severa do Arkadiusza. Następnie Dr. Karabacek mówił o wykopywaniu monet w Persji, mianowicie w Ekbatanie na podstawie odkryć ojca Sibiljana księdza ormiańskiego, który był w Azji lat dwanaście jako misjonarz. Znajdowane monety sięgają do III wieku po Chrystusie i są ozdobione emblematami religii Zoroastra. Znalezione także wiele monet perskich z IV wieku przed Chrystusem. Prelegent wspominał w końcu o licznych falsyfikatach, wyrabianych w Persji i za drogie pieniądze sprzedawanych amatorom w Europie.

Ponieważ wakacje już się skończyły, tłumy młodzieży nie tylko z prowincji ale i z zagranicy cisną się do wszystkich tutejszych zakładów naukowych. Na wszystkie wydziały uniwersytetu zapisało się już około 4,000 słuchaczy. Z dniem 1 b. m. otwarty tu został nowy instytut muzyczny, w którym uczą gry fortepianowej od początków aż do najwyższego szczytu doskonałości, tudzież śpiewu i kompozycji.

Sława p. Pickherta dyrektora instytutu, który wielu znakomitych wykształcił muzyków, zapewnia jego nowemu instytutowi pomyślną przyszłość. Jakoż zapisało się już wielu młodych ludzi z Niemiec, Polski i Rosji. Towarzystwo zarobku kobiecego od lat kilku istniejące, a którego celem jest ułatwienie dziewczętom i kobietom do towarzystwa należącym, znajdowanie odpowiedniego i popłatnego zatrudnienia, zrozumiało, że cel swój dopiero wtedy osiągnie skutecznie, gdy się przyczyni do rozszerzenia zakresu ich wiedzy i udoskonalenia ich biegłości w robotach. Przed dwoma więc laty stowarzyszenie to założyło szkołę handlowo przemysłową dla kobiet, która wydała już bardzo pomyślne rezultaty. Na bieżący rok szkolny zakład ten został znacznie rozszerzony w porównaniu z rokiem przeszłym. Zaprowadzono bowiem więcej przedmiotów naukowych i pomnożono siły nauczycielskie. W dwóch pierwszych latach istnienia, szkoła obejmowała kurs przygotowawczy dla wydoskonalenia uczennic w naukach elementarnych, i właściwą szkołę handlową. Nadto uczono języków francuzkiego i angielskiego, rysunku z zastosowaniem do robót kobiecych; telegrafii, kroju bielizny, szycia na maszynie, i rysowania form. Obecnie zaś nie tylko wszystkie powyższe przedmioty wykładane będą, ale nadto zakres kursu przygotowawczego powiększono w ten sposób, iż nie tylko służy do uzupełnienia wiedzy dziewcząt, których wiek, lub niedostateczne przygotowanie przyjąć do szkoły handlowej nie pozwala, lecz nadto ma nadać kobietom zamężnym i dziewczętom taki stopień ogólnego wykształcenia, aby potem mogły oddać się studjom fachowym i specjalnemu powołaniu. W tej szkole przygotowawczej nauka wynosi 10 godzin tygodniowo, a z tym przypada: 2 na styl, 1 na geografję i historję, 3 na arytmetykę i geometryę, 2 na fizykę i chemię, 1 na gospodarstwo społeczne, 1 na kaligrafję. Z nauką szycia na maszynie łączy się szycie ręczne, szycie sukien i haft.

Donosząc o tem wielce pożytecznym instytucie naukowym żeńskim, nie mogę pominąć usiłowań podjętych ostatnimi czasy w Pradze na polu wykształcenia kobiet, acz w innym kierunku. Profesorowie tamtejszej politechniki i gimnazjów zawiązali towarzystwo, mające na celu założenie i utrzymanie gimnazjum dla dziewcząt. Nowa ta szkoła ma być pomieszczona w osobnym oddziale domu Besedy mieszczańskiej i będzie zostawać w pewnym związku ze znajdującem się tamże gimnazjum męzkim Dra. Zupra, którego zbiory naukowe i siły nauczycielskie byłyby użyte w nowym zakładzie. Podnosimy tę wiadomość dla tego, ponieważż myślimy, że pomieszczenie instytutu żeńskiego w domu obejmującym już instytut męzki, jest może pierwszym krokiem na jedyną drogę aby podnieść wykształcenie kobiet do właściwego stopnia. Mamy tu na myśli zaprowadzenie wspólnego wychowania, wspólnę naukę dla obu płci acz nie bez zachowania pewnych koniecznych względów. Nie tu miejsce rozwodzić się nad niezmierne korzyściami takiej nauki, dość będzie może wskazać na Amerykę, gdzie w wielu znakomitych instytutach podobne zaprowadzono urządzenie. I tam zaczęto od tego, że naprzód pomieszczono zakład żeński w tym samym domu co męzki, i godziny nauki podzielono w ten sposób, że ci sami nauczyciele mogli uczyć chłopców i dziewczęta, używając do wykładu tych samych środków pomocniczych. Zachodziły jednak w niektórych względach rozmaite niedogodności, które jak w jednym tak i drugim oddziale tamowały postęp nauki. Zburzono więc mury odgraniczające, połączono młodzież w jednej sali wykładowej, i wkrótce przekonano się, że obalając tym sposobem odwieczny przesąd starego świata, utorowano drogę prawdziwej cywilizacji i położono fundamentalny kamień gruntownej moralności, zaszczerpiając w krew młodego pokolenia zdrowe pojęcie wzajemnego stosunku obu płci, oparte na uczuciu braterstwa i koleżeństwa.

Podczas gdy dwie armie uzbrojone stoją jeszcze w polu na przeciwko siebie, a pod Paryżem rozlega się grzmot dział i kartaczownic, znalazło się już bardzo wielu historyografów teraźniejszej wojny. Na tuziny możnaby liczyć ich dzieła. Nakładem Hartlebena w Wiedniu wychodzi ilustrowana historia wojny francuzko-niemieckiej przez Alexandra Gigl, mająca tę zaletę przed innemi tego rodzaju pracami, że autor usiłuje przedstawiać rzecz obiektywnie, nie holdując ani jednej, ani drugiej stronie. Z innych wydawnictw ludowych wychodzących w Wiedniu

wspomnę „Die Verschwörer an dem Thron“ \*) romans historyczny Karola Schwan zeszytami dwukuszwymi po 5 centów.

Wyszło dotychczas dwa zeszyty. Rzecz zaczyna się w Paryżu w r. 1847. Autor zapoznaje nas z takimi znakomitościami jak Orsini, Zamperini, Morny, Persigny, Emil Ollivier. Ks. Lammenais, hrabina d'Agoult (Daniel Stern), Louis Blanc, Proudhon, Karol Marx, Bakunin, Lasalle i z całym ruchem socjalno-demokratycznym owych czasów. Aby osoby historyczne spopularyzować i cele ich uczynić jak najzrozumialszemi i najprzystępniejszemi masom, dla których dzieło jest przeznaczone, autor bez namysłu wprowadza swoich bohaterów w sam środek największego kału i błota wielkomiejskiego. Razi to nas, nawykłych do szanowania czy to talentu, czy zasługi, czy nawet przekonania. Jakoż u nas starano by się może idealizować takie postacie. Niemiec na to się nie zgodzi, ale cel swój bezwątpienia lepiej i prędzej osiągnie, niż by się to udało naszemu pisarzowi ludowemu. Oprócz obrazu szynkowni paryskich, będącego bardzo słabym, a nawet skarykaturowanym odbłaskiem opisów Eugeniusza Sue, autor maluje nam jezuitów z taką śmieszną przesadą, że nawet najzaciętszy wróg synów Lojoli wzruszy ramionami, litując się nad dziwnymi wyobrażeniami i pomysłami autora. Zresztą trudno sądzić dzieło, którego koniec zdaje się być jeszcze dość daleki, chociaż zeszyty co tydzień wychodzą.

Inne wydawnictwa ludowe podają mniej więcej straszne i pełne potwornych okropności obrazy z teraźniejszej wojny, zawsze w formie romansów.

Stanisław Nowiński.

\*) Sprzysiężeni na tronie.

## PANNA DE SENNEVILLE

PRZEZ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

p. K. P.

I.

W piękny poranek pierwszych dni wiosny, wykintny powóz, ciągniony przez dwa siwe konie, wyjechał z bramy wspaniałego pałacu przy Chaussée d'Antin, zwrócił się ku przedmieściu Saint-Germain, przejechał ulicę de Varennes i zatrzymał się przy wejściu do Sacré-Coeur.

Młoda gustownie ubrana kobieta wysiadła z powozu, gładki pod szyję stanik szarej jedwabnej sukni, przybranej błękitnym kolorem, z ręcznie odznaczoną jej gietką i wysmukłą kibić, głowę jej pokrywał mały kapelusik ozdobiony błękitnymi kwiatami, a twarz osłaniała kosztowna koronkowa woalka.

Wprowadzono ją natychmiast do przełożonej.

— Pani rzekła zaraz po przywitaniu, jakby obawiała się najbliższej zwłoki, stosownie do naszej umowy, przyjechałam po siostrę moją, pannę Amelję de Senneville.

— Dziś więc już zabierasz nam pani hrabino to kochane dziecię; smutny będzie dzień dla wszystkich. Jej towarzyszek. Nasza droga Amelja była duszą każdej zabawy, jej żywość, jej miła wesołość, rozveselała wszystkich, a przytem jest tak skromna, tak niewinna, tak szlachetną posiada duszę, tak nieocenione serce, że ja sama długo za nią tęsknić będę.

— Z prawdziwą radością słyszę pochwały oddawane przez panią mój siostrze, ale Amelja skończyła wczoraj lat osiemnaście.

— I świat ją wzywa do siebie, odrzekła przełożona, daj Boże aby to kochane dziecię znalazło w nim szczęście na jakie zasługuje!

Zadzwoiła i kazała przywołać pannę de Senneville.

Po chwili wbiegło dziewczę ze swobodnym uśmiechem na ustach i wesołym spojrzaniem i świeżym ru-



mieńcem na licach, a spostrzegłszy siostrę z radosnym krzykiem rzuciła się jej na szyję.

— Przyjechałam po ciebie Amelko, rzekła hrabina, uściskawszy szczerze siostrę.

— Ach jakież to szczęście! zawołała dziewczę skacząc z radości, już nigdy się nie rozłączymy; zawsze, zawsze będziemy razem.

Potem zawstydzona, że tak głośno objawiła swoją radość w obec przełożonej, spuściła oczy, przysunęła się do niej i do jej ust przychyliła swe czoło.

Przełożona uściskała ją z macierzyńską czułością, i biorąc ją za rękę lekko przyciągnęła do siebie;

— Nie wstydz się drogie dziecko rzekła, żeś tak szczerze objawiła swoje uczucia i bądź przekonana, że moje przywiązanie do ciebie wolne jest od wszelkiej zazdrości. Idź, droga Ameljo, zabierz należne sobie miejsce wśród tego nieznanego ci świata, który ci się wyda bardzo pięknym i świetnym, w porównaniu z tymi murami, wśród których aż do tej chwili przepędzałaś życie, a które jednak, wierzaj mi, uchroniły cię od wielu zbroczeń i wielu przykrości! Czekała cię tam bała, stroje, wszelkiego rodzaju zabawy i uciechy, i jak się zdaje świetne powodzenie, a nie będziesz już słyszeć surowego głosu stariej przełożonej, który dotąd powstrzymywał zbyteczne wybuchy twój wesołości. Lecz już to dla ciebie nie potrzebne, nie jesteś już dzieckiem, dziś miejsce tego głosu napominającego cię i wskazującego zawsze, jaką masz iść drogą, zastąpi głos inny przez ciebie tylko dosłyszany, którego jednak przestrogi z głęboką czcią i posłuszeństwem przyjmować winnaś. Będzie to głos twego sumienia. On cię pocieszy w cierpieniu, zatrzwożonej doda odwagi, niepewnej wskaże jaką postępować drogą, a gdy się zachwiejesz, on cię podtrzyma będzie. Bądź zdrowa, niechaj błogosławieństwo stariej przełożonej przyniesie ci szczęście. Obys długo, drogie dziecko, zachowywać mogła twoją swobodną wesołość, twoje młodzieńcze marzenia!

Słowa przełożonej wymówione z powagą i wzruszeniem, pokryły cieniem smutku twarz dziewczęcia, przed chwilą jeszcze jaśniejącą szczęściem, a oczy jej może pierwszy raz w życiu przybrały wyraz poważnego zamyślenia. Słowa zwrócone do Amelji wywarły także głębokie wrażenie na hrabinie de Thourval: o pięć lat tylko starsza od siostry, czuła że przestrogi przełożonej i do niej także zastosowane być mogą. Dla dziewczęcia, były to rady z których kiedyś dopiero korzystać będzie mogła, dla hrabiny były to więcej jak rady, było to badawcze spojrzenie rzucone w jej obecne życie, były to słowa, którym echo odpowiadało w jej sercu. Siedziały obie zamyślane kiedy przełożona wzięła za rękę Amelję, i zbliżywszy się do pani de Thourval rzekła.

— Pani hrabino, moje zadanie już skończone, oddaję ci pannę Amelję de Seneville.

Hrabina ujęła rękę siostry mówiąc: Ameljo, podziękuj pani za wszelkie około ciebie starania, za jej szczerą przychylność, którą spodziewam się i nadal zachować ci zechce.

Panna de Seneville pochyliła się znów przed przełożoną cichym i drżącym głosem wymawiając słowa pożegnania i wyszła z siostrą.

Wsiadając już do powozu, usłyszała głos jednej ze swych towarzyszek wołającej za nią:

— Jakaś ty szczęśliwa, Ameljo!

Kiedy odwróciła się aby ostatniem skinieniem pożegnać przyjaciółki, dwie lzy błyszczały na czarnych jej rzęsach, lecz lzy te znikły wkrótce nie pozostawiając po sobie śladu na oczach i w sercu. Życie nie dało jej jeszcze poznać tych boleści, które długo opłakiwać trzeba.

Skoro powóz stanął przed pałacem, twarz jej odzyskała już właściwy sobie wyraz wesołości; wyskoczyła lekko na ziemię, i ze zdziwieniem przyglądała się przepychowi i wytworności swego nowego mieszkania, stanowiącego taki kontrast z surową powierzchnością klasztoru, który opuściła przed chwilą.

Zanim weszła do pokoiów przeznaczonych sobie, zatrzymała się w pierwszym salonie, chcąc przyjrzeć się wszystkiemu co się tam znajdowało.

Podziwiała zielone aksamitne firanki, zakończone piękną jedwabną frendzlą i podszyte białą materją; śliczne wykończone meble w guście Odrodzenia; krzesła z połączonymi herbami hrabiego i hrabiny de Thourval; pięknie rzeźbione i odpowiednio do mebli żardiniery, napełnione najrzadszymi kwiatami. Amelja ciekawie przyglądała się wszystkiemu, i sa-

ma nie wiedziała czemu przyznać pierwszeństwo, czy meblom, czy pięknym medalionom na ścianie, czy ma podziwiać więcej misternie rzeźbiony marmurowy kominek, czy zawieszony nad nim pyszne weneckie lustro.

— Jakże tu nie być szczęśliwą i wesołą, pomyślała, mając koło siebie tyle pięknych rzeczy? Jakże to różnica z tym ciemnym, smutnym i ponurym klasztorem, którego sam widok zasmuca serce i lzy do oczu sprowadza.

Posłyszawszy że siostra ją woła, raz jeszcze spojrziała na wszystkie otaczające ją przedmioty, zerwała na przedce kilka kwiatków i pobiegła do niej.

— Ubieraj się prędko, rzekła hrabina i przyjdź do salonu, będę tam czekać na ciebie.

— Dobrze, za chwilę będę gotową, zawołała Amelja ściskając siostrę; mój Boże, jakie tu wszystko piękne u ciebie! zawołała odchodząc.

Hrabina uśmiechnęła się i odeszła do salonu, gdzie już znajdowały się trzy osoby: hrabianka Urszula, ciotka hrabiny de Thourval i Amelji, hrabia de Thourval i kuzyn jego Rudolf de Beaulieu.

Jak tylko hrabina weszła, wszyscy zapytali razem. Gdzie Amelja?

— Ubiera się, odpowiedziała pani de Thourval, chciałam aby wam się przedstawiła w całym blasku swej piękności.

— Biedna dziewczyna, rzekł półgłosem pan de Beaulieu, piękną, młodą bez doświadczenia, rzuca w tę otchłań zwaną wielkim światem, a jakże to niebezpieczną do przebycia drogą, jak łatwo pośliznąć się można.

— Drogie dziecko, powiedziała hrabianka Urszula, niechaj Bóg weźmie ją pod swą opieką i niech ona zawsze wzywa jego pomocy.

— Uspokój się ciotko, uspokój się Rudolfie, odezwał się pan de Thourval, wierzcie mi, są na świecie większe nieszczęścia nad to, że ktoś jest młodym, pięknym i wesoło rozpoczyna życie. Myślę nawet, że każdy z nas chętnie przyjąłby na siebie los podobny.

Słowa wymówione przez każdą z tych osób, doskonale malowały ich usposobienie.

Rudolf de Beaulieu właściciel rozległych posiadłości w Ameryce, świeżo przybyły do Paryża, obok ogromnego majątku posiadał wysokie o sobie wyobrażenie, mało rozsądku, dużo uczuciowości, za wiele szczerości, gadatliwości i prostoty ducha. Życie w osadach całkiem odmienne od życia paryskiego, to też pan de Beaulieu surowo strzeżony przez ojca którego stracił nie dawno, i pomimo swoich trzydziestu lat, tak młody jakby zaledwie rozpoczął dwudziesty rok życia, zaprzyjaźnił się nieogłędnie z członkami najrozmaitszych klubów. Ogromny majątek zjednał mu wkrótce mnóstwo przyjaciół, których pochlebstwa odurzyły go zupełnie, z rzadką prostotą podziwiał wszystko i wierzył wszystkiemu z rzadszą jeszcze ławowiernością, a surowe zasady moralności wpajane w niego przez ojca, z każdym dniem utracali coś ze swej mocy. Ufał wszystkim i ufność tę objawiał nierozważną gadatliwością, nie umiał nigdy zachować tajemnicy tylko dla spokoju własnego sumienia, zalecał ścisłe zachowanie sekretu tym przed którymi rozповідаł często najszkodliwsze dla kogoś plotki. Jako czasowo tylko bawiący w Paryżu, mieszkał u swego kuzyna P. de Thourval.

Hrabia de Thourval, starszy, poważniejszy i wyżej ukształcony od swego kuzyna, posiadał charakter surowy, prawie zimny, sam nie znał i nie pojmował w nikim tego młodzieńczego zapału, doprowadzającego do namiętnych uniesień.

Nieposzlakowanej zacności charakteru, nie posiadał jednak tej przyjemności w obejściu stanowiącej główny powab ludzi światowych, a wszelkie jego słowa i postęпки, nacechowane były niezłomną surowością zasad. Poślubiwszy młodą, ładną i miłą kobietę, starał się wszelkimi sposobami złagodzić ostryść swego obejścia. Kochał żonę, pokładał w niej ufność nieograniczoną i śmiało można powiedzieć, że potrafiła obudzić w nim jedyne silniejsze uczucie, a przez jakąś dziwną sprzeczność z jego charakterem, szczęście czyniło go nie tylko pobłażliwym, ale nawet zaślepionym i nie widzącym złego.

Hrabianka Urszula, ciotka pani de Thourval była to stara panna, ale należąca do tych, które nie ośmieszają się zalotnością i nie wymagają aby je uważano za młode. Przyjęta do jakiegoś zgromadzenia kanoniczek w Niemczech, w osamotnieniu swoim szukała pociechy w gorącej pobożności, posuniętej aż do za-

chowywania najdrobniejszych formułek, a sztywnem trochę ułożeniem, zdawała się nakazywać wszystkim szacunek należny jej surowym zasadom.

Z tych kilku słów czytelnicy nasi mogli już powziąć wyobrażenie o usposobieniu osób, znajdujących się w salonie; w dalszym ciągu powieści charakterzy ich odmalują się lepiej.

Hrabina de Thourval wsparta niedbale o poręcz kozetki, zdawała się obojętną na wszystko co koło niej mówiono. Śliczna trzyletnia dziewczynka, rozpuszczonemi blond włoskami, wbiegła do pokoju i usiadła na kolanach matki. Hrabina pocałowała ją w czoło, lecz twarz jej nie rozjaśniła się ani na chwilę była blada i jakby znękana.

Skądże pochodziła ta bladeść i to znękanie? Trudno to było odgadnąć; może sama nie umiała wskazać przyczyny; może to było tylko jakieś nieokreślone uczucie tęsknoty, które często zawłada sercem bez żadnego powodu. W każdym razie, hrabina często wpadała w ten stan smętnej zadumy i nieraz już domyślano się po za tą bladeścią, jakieś tajemnicy, której jednak najbystrzejsze oko dojrzeć nie potrafiło. Całe życie swoje hrabina poświęcała mężowi, z którym zawsze prawie była razem, wychowaniu córeczki i odwiedzaniu siostry w klasztorze.

Badając ściślej jej charakter i wyobrażenia można było domyślać się, że czuła się zarazem szczęśliwą i nieszczęśliwą jak wiele młodych kobiet, którym dzieciece marzenia więcej obiecywały, jak rzeczywistość dać może. Nie ubolewają one nad swem położeniem, nie zastanawiają się czy w innym znalazłyby więcej szczęścia, lecz w sercu ich tkwi jakaś ukryta przed wszystkimi boleść, której powodów same pojąć nie umieją, a która odzywa się ciągle w ich sercu, jakby wspomnienie rozkosznego marzenia przerwane nagle. Może zresztą tajemnicę tego smutku potrafiłyby rozwiązać te słowa: Hrabia de Thourval był o piętnaście lat starszy od żony.

Drzwi się otworzyły i Amelja weszła; zarumieniona ze spuszczonego oczyma zbliżyła się do siostry. Śliczne to było dziewczę; piękne czarne włosy wdzięcznie twarz jej okalały, nad skronią przypięta kwiatki zerwane w salonie. Płeć miała tak białą i tak delikatną, że prawie było widać krew krążącą w jej żyłach; rysy były posagowo piękne a wielkie czarne oczy wesoło i łagodnie spoglądały. Równe, drobne, lśniąco białe ząbki, ukazywały się z po za małych i świeżych usteczek.

Pomiędzy usposobieniem Amelji i hrabiny zupełna zachodziła sprzeczność i zdawało się, że na tej ożywionej twarzy nie ma miejsca na wyraz smutku i tęsknej zadumy.

— Dzień dobry, śliczna siostrzyczko rzekł hrabia, zbliżając się do Amelji.

— Tak odpowiedziała, nazywasz mnie śliczną siostrzyczką, a przez całe trzy miesiące ani raz mnie nie odwiedziłeś; doprawdy gniewałabym się bardzo gdybym nie była tak szczęśliwą.

Następnie powitała kanoniczkę, która z powagą pocałowała ją w czoło, i na powrót zabrała miejsce w fotelu, w którym zazwyczaj siedziała wyprostowana, milcząca i nieruchoma. Potem ukloniła się p. de Beaulieu, zachwyconemu jej wdziękami, chociaż miał zwyczaj krytykować wszystko, a szczególnie piękność kobiet, w końcu pobiegła do swej siostrzenicy bawiącej się na dywanie, uściskała ją serdecznie i usiadła przy niej. Wkrótce dzwieczny śmiech dziecka i młodej dziewczyny rozlegał się po salonie: dziecię chciało pochwycić kwiatki przypięte do włosów ciotki, lecz kiedy już je dosięgnąć miało, Amelja szybko podnosiła głowę: dozwoliła jednak odnieść nad sobą zwycięztwo, i dziewczynka z radosnym krzykiem zabrała kwiatki.

Inne osoby wróciły do swych zwykłych zatrudnień, przerwanych na chwilę przybyciem panny de Seneville.

Hrabianka Urszula, podobna do przebranego posagu, nie nie robiła; hrabia de Thourval czytał jakąś polityczną broszurę; hrabina siedziała zamyślona, a p. de Beaulieu, przybrany w nowomodne ubranie, z widocznym zadowoleniem spoglądał na siebie, i machinalnie przekładał bilety wizytowe leżące nad kominkiem.

— Margrabia i margrabina de Valdebrun, odezwał się nagle, czy oni u was bywają?

Pan de Thourval czytał dalej, uważając, że na to zapytanie już bilety wizytowe odpowiadają dostatecznie, a p. de Beaulieu mówił dalej, jakby już otrzymał odpowiedź.

— Nie wiedziałem że ich znasz, kuzynie. Słysza-



łem bardzo wiele o margrabinie de Valdebrun, mówią, że jest bardzo ładna i bardzo zalotna, opowiada mi nawet o niej anegdotkę.

— Al! rzekł hrabia odwracając głowę, jakiś ty szczęśliwy, że ci o wszystkich opowiadają jakieś anegdotki.

— Oh! bądź spokojny, ta nieskompromituje nikogo.

— W takim razie dziwię się, rzekł hrabia, że ją powtarzasz.

— Złośliwy jesteś hrabio, ale nie jestem obraźliwym, i dla tego opowiem ci wszystko. Nie wiesz zapewne dla czego parę lat temu w zimie, wszyscy eleganci nosili kamelje w dziurce od guzika, a jednak bardzo zabawne zdarzenie dało początek tej modzie. Mówiono o tem w klubie, kiedy grałem w wista, i przyznam się że słuchałem z takim zajęciem, że przez nieuwagę przegrałem mnóstwo. Zdaje się że margrabina de Valdebrun, żyje w przyjaźni z młodą wice-hrabinią de Gallerois, która także pragnie aby ją uwielbiano. Otóż pewnego poranku obie przeczyły swych namiętnych wielbicieli; miłość własna pobudzała je do przesadzania liczby, a ponieważ żadna z nich nie chciała przyznać drugiej wyższości, zdawało się w końcu, że powtarzają na pamięć jakiś spis nazwisk i tytułów. Widać jednak że niedowiedziały sobie wzajemnie, gdyż postanowiły wystawić się na stanowczą próbę, a bal w ambasadzie Austriackiej miał służyć za arenę, wśród której rozstrzygnąć się miała tak ważna dla nich kwestja. Obie wymieniły ulubione sobie kwiaty: margrabina kamelje, wicehrabina różę mehową i przyrzekły, że każda z nich użyje całego wpływu na swych wielbicieli, aby ci przybyli na bal, z przypiętym do fraka kwiatem, wskazanym mu przez panią jego myśli. Sposób wyborczy, dosć było policzyć kwiaty, aby przekonać się o prawdzie. Nadszedł wreszcie dzień balu, i biedna wice-hrabina de Gallerois straszną poniosła klęskę; kamelje całkiem zagłuszyły różę. Zabawnie było patrzeć, jak każdy z podziwieniem spoglądał na kamelje przypiętą do boku sąsiada, nie pojmując jakim sposobem tyle jednakowych kwiatów, znalazło się tak niespodziewanie pod jednym dachem. W końcu wyprowadzono wniosek, że to musi być nowa moda rozszerzająca się z nadzwyczajnym pośpiechem, i że każdy zastosować się do niej winien, jeżeli nie chce być zgubionym w oczach modnego świata. Mówią że pani de Gallerois o mało co nie zachorowała śmiertelnie ze zmartwienia, ale za to zawdzięczamy margrabinie upowszechnienie kameliej.

Opowiadanie pana de Beaulieu zaledwie słaby uśmiech wywołało na usta hrabiny, a pan de Thourval wzruszył ramionami i rzekł.

— Doprawdy, kochany Rudolfe, bogatszym wrócisz do domu jak z niego wyjechałeś, zabierzesz z sobą bogaty repertuar anegdotek, zastosowanych do rozmaitych gustów.

— Ależ, mój Boże jeżeli moje postępowanie wydaje ci się dziwnem, to trzeba przyznać że i ty jesteś dziwakiem. tylko że w innym rodzaju, przywiązujesz wagę do najdrobniejszych rzeczy, i w każdym słowie upatrujesz coś złego. Znajduje się przecież mnóstwo rzeczy, którym nie powinno się przypisywać większego znaczenia nad to, jakie posiadają rzeczywiście, i gdybyśmy chcieli zastanawiać się nad wszystkim, ważyć każde wymówione przez nas słowo, i nie roześmiać się nie zgłębiwszy przedtem czy mamy powód do śmiechu, znikłyby dla nas wszelkie przyjemności, a najlżejsza rozmowa byłaby ciężką pracą. Ponieważ zaś podobne anegdotki bardzo mnie bawią, nie pojmuję czemu nie bawiłyby innych.

Po tych słowach, p. de Beaulieu zadowolony z siebie i swego sposobu widzenia, znów zaczął przeglądać bilety wizytowe. Hrabia położył broszurę i rzekł:

— Cieszy mnie że rozmowa nasza wpadła na ten przedmiot, gdyż przychylność moja dla ciebie, zniewala mnie do zrobienia kilku uwag, które może przydadzą się na co. Przed chwilą skreśliłeś w krótkości sposób myślenia modnej młodzieży, z którą żyjesz i do której starasz się być podobnym, lecz na nieszczęście naśladujesz ją tylko w złem, pomijając dobre, gdyż jako obcy nie znasz jej zwyczajów i obyczajów. Bądź pewnym że nie chcę jej potępiać, zwracam tylko twoją uwagę że wielka zachodzi różnica pomiędzy lekkością nam samym przynoszącą szkodę,

a lekkością szkodliwą drugim: bo czy możemy przewidzieć jak zgubne skutki może spowodować każde słowo wymówione nierozważnie.

— Wybacz, ale nie przyjmuję cię za sędziego, bo sam nigdy nie byłeś młodym a ktoby słuchał ciebie żyłby jak trapiści, i nudziłby się jak trapiści.

— To co przed chwilą mówiłeś o pani de Valdebrun, zdaje ci się zupełnie nieszkodliwym i bardzo zabawnym, mówił dalej hrabia.

— Bezwątpienia.

— Czy sądzisz że margrabia de Valdebrun, podzieliłby twoje zdanie?

— Wątpię, ale ja też z tą anegdotką nie poszedłbym do niego.

Hrabia chciał mówić jeszcze przeciwko plotkarzom co zresztą nie wiele by pomogło, kiedy pan de Beaulieu zawołał.

— Ah! baron de Valdow był dziś u was? cieszę się bardzo że tak szczęśliwie wyszedł z tej sprawy, lubię go bardzo i niepokoiłem się szczerze.

— Jakięś sprawę? zapytał hrabia de Thourval.

Hrabina podniosła głowę, jakby także na odpowiedź czekała.

Pan de Beaulieu zbliżył się do hrabiego mówiąc: Nie wiesz jeszcze?... zapominałem doprawdy że zazwyczaj o niczem nie wiesz; to przeciwne twoim zasadom, to proste zamilowanie w plotkarstwie. Powiem ci więc, że ja sam nie wiem dobrze o co poszło, zdaje się jednak że wczoraj przed moim przybyciem do klubu, ten kochany Valdow posprzeczał się z jakimś jegomością, którego nazwiska zapominałem. Wciagu sprzeczki Valdow uniósł się do tego stopnia że powiedział coś tak niemiłego swemu przeciwnikowi, że ten wyzwiał go i pojedynek miał odbyć się dziś rano.

— Pojedynek, rzekł hrabia, i to zapewne z powodu jakieś ploteczki powtórzonej nierozważnie.

— Pojedynek... wyszeptała hrabina, pojedynek dziś... rano....

Nagle, prawie mimowolnie pochwyciła sznur od dzwonka, a kiedy wszedł służący zapytała.

— Kiedy baron de Valdow zostawił ten bilet?

— Dziś, pani hrabino.

— Jak dawno?

— Może na kwadrans przed powrotem pani hrabiny.

— Możesz odejść.

— Zdaje się że zagodzono sprawę odezwał się hrabia.

— Wątpię, rzekł p. de Beaulieu, przeciwnik barona jest równie jak on oficerem, a co gorsza służy w odmienną broń, w takim razie pojednanie bywa prawie niepodobne...

— Ah! więc dotąd jeszcze bywają pojedynki? odezwała się w końcu kanoniczka, sądziłam że ten zwyczaj zniesiono.

Hrabina znów zamyśliła się głęboko. Amelja zaś przestała bawić się z malutką Marynią jak tylko wymówiono nazwisko p. de Valdow, i szybko zbliżyła się do siostry.

— Jaki p. Eugeniusz de Valdow pojedynekował się dzisiaj? Czy przynajmniej nie został raniony?

— Zdaje się że nie, odpowiedział hrabia.

— Więc panna Amelja zna barona de Valdow? zapytał Rudolf ze zdziwieniem.

— Tak panie, jest to brat mojej najlepszej przyjaciółki, bardzo często odwiedzał siostrę w klasztorze. Jak to dobrze że moja droga Henrieta nie o tem nie wiedziała, oszczędziło jej to wiele cierpienia.

— Kuzynko, odezwał się p. de Beaulieu do hrabiny, nie wymawiając, już trzy razy raz po raz podnosiła twoją chustkę i rękawiczki.

Amelja bliżej jeszcze przysunęła się do hrabiny. Nikt nie dostrzegł w niej nawet śladu jakiegos niepokoju, lecz Amelja odgadła sercem cierpienie siostry i pochyliwszy się nad nią, rzekła półgłosem, musisz być cierpiącą, droga siostrze, jesteś bardzo blada a ręce masz rozpalone.

— Nie, odpowiedziała hrabina podnosząc głowę, jestem tylko trochę zmęczona...

W tej chwili służący oznajmił że podano do stołu.

d. c. n.

## Wiomości literackie, artystyczne, naukowe i. t. p.

— **Doktoryzacja.** W d. 3 (15) b. m. w audytorium Medyko-chirurgicznej Akademii w Petersburgu odbyła się doktoryzacja p. Aleks. Bielawskiego nastopień doktora medycyny. Za przedmiot dysputy posłużyła kwestja: „O znaczeniu mięsnego ekstraktu Liebiga, jako środka pożywczego.“ Według *Birż. Wiad.* doktorant dowodził, że wspomniany ekstrakt, żadną miarą nie może być zaliczony do oddziału środków pożywnych na równi z mięsem, i że powinien być wyłączony z liczby środków wspomnianych, że nie tylko nie pomaga do pożywienia organizmu, lecz przeciwnie przeszkadza pożywieniu nawet w tych razach, kiedy jest dodawany do pokarmu w zupełności wystarczającego do żywienia.

— **Piszą z Chersonu** do „Odes. Wiest.“: kwestja kobieca u nas nie zatrzymała się na tem, że dwie tu-tejsze panny pojechały do Zurichu słuchać medycyny w tamecznym uniwersytecie, i że wkrótce potem panie tutejsze zaczęły się starać o pozwolenie zajmowania posad aptekarskich. Obecnie dwie kobiety otrzymało posady urzędników do pisma w sądzie okręgowym Chersońskim. a jedna panna w zarządzie akeyzy, gdzie jest dozorczynią przy jednej z fabryk tytoniu. Gdy się wieść o tem rozniosła po mieście, zaczęły się zjawiać codziennie kobiety do sądu okręgowego i innych jurydykcyj, prosząc o stosowne posady.

— **W Rydze** oddawna już egzystuje Towarzystwo przemysłowe pod nazwą „Gewerbe-Verein“. Na ostatniem posiedzeniu, jak donosi gazeta miejscowa, odczytano sprawozdanie, z którego widać, że na urządzone przez Towarzystwo na korzyść rzemieślników odczyty publiczne, uczęszczało 206 słuchaczy, należących do rozmaitych klas społecznych; między innymi byli majstrowie, czeladnicy, uczniowie, i t. p.

— Ustanowiono przy ministerium dóbr rządowych komisję pod przewodnictwem towarzysza ministra, sekretarza stanu księcia Obolenskigo, złożoną z członków rozmaitych ministerjów, dla wszechstronnego zbadania i wypracowania projektu Ustawy o urządzeniu Kalmuków, koczujących w gubernji Astrachańskiej.

— Podług sprawozdania Towarzystwa dla szerzenia oświaty pomiędzy Izraelitami w Rossji, Towarzystwo to liczyło do 1 stycznia 1870 roku, 226 członków. Wydatki w roku 1869 wynosiły rubli 9,360, dochody 22,901. Pomiedzy środkami których Towarzystwo używa dla dojścia do zamierzonego celu, na szczególną zasługuje uwagę dążność szerzenia między Izraelitami znajomości rosyjskiego języka. Między innemi Towarzystwo pisało o pozwolenie wydania biblij, modlitw i gramatyki hebrajskich w rosyjskiem tłumaczeniu. Założono w Odessie filję pomienionego towarzystwa, uorganizowaną na tych samych co Towarzystwo zasadach.

— Na posiedzeniu w dniu 3 października Towarzystwa pedagogicznego w Petersburgu, pan Stołpiański odczytał sprawozdanie o czynności swojej na kursach pedagogicznych w Riazaniu. Kursa rozpoczęły się dnia 8 lipca przy współudziale ziemstwa, które zapłaciło kosztą podróży nauczycieli, i wyzna-czyło dla każdego rubli 10 miesięcznie. Przedmiotem zajęć było zaznajamianie nauczycieli z metodą systematycznego nauczania. W tym celu założono szkołę, w której się znajdowało 20 uczniów bez wszelkiego wykształcenia. 6-ciu mających cokolwiek nauki, i 6-ciu, którzy odbyli systematycznie potrzebne nauki. Pracował z nimi pan Stołpiański przez dni 20, dając potrzebne wyjaśnienia o metodzie nauczania. Następnie, rozpoczęli nauczyciele wykłady, a po każdej lekcji następowały rozmowy o wykładzie, w których brali udział wszyscy nauczyciele. W ostatnim tygodniu urządził pan Stołpiański egzamina dla wszystkich 78-miu nauczycieli, z których każdy obowiązany był napisać wypracowanie na jeden z zadanych tematów pedagogicznych.

— „Głos“ donosi, że ministerjum oświecenia ma podać komitetowi do spraw Królestwa Polskiego projekt, tyczący się założenia kursów pedagogicznych dla kształcenia nauczycieli do szkół ludowych w Andriejewie (Jędrzejewie) i w Kęzycy.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.



### Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszo- wego dołączanego do N. 43 Tygod. Mód.

#### N. 8. Suknia z gładkim stanikiem, tuniką i szarfą.

Układana falbanka aksamitem objęta w okrągłe zęby, tworzy lukowato naszyty garnirunek spódnicy. Każdy ząb kończy płaska kokarda z materiału sukni, oszyta wąską aksamitką do kola; falbanka przycięta jest na przyszytą aksamitką czarną. Tunika na 30 cent. długa wyścięta w zęby, gładko jest aksamitką oszyta. Długa skośnie ścięta szarfą mająca od góry 80 cent. szerokości, od dołu spiczasto zaokrąglona, odpowiednio jest przystrojona. Pasek ma kokardy z aksamitu i materiału sukni. Czepek tiulowy z aksamitnymi kokardami.

#### N. 9. Kostium z wolnym paletocikiem.

Dla wysokich i szczupłych osób, można u paletocika wolnego zrobić plecy w głęboką kontrafaldę ułożone. Model z miękkiego cienkiego materiału welnianego, popielatej barwy, ma u dołu falbankę kontrafaldowaną, koronką czarną oszytą; z pod plisy nad falbanką idzie jeszcze szeroka koronka. Spódnica może być gładka, lub mieć u dołu garnirunek z falbany. Kapelusz strojny na diademie długą gałęzią powoju.

#### N. 10. Suknia z pelerynką.

Spódnica przybrana jest 30 cent. lekko przymarszczoną falbaną i rozrzuconymi po niej kokardami. Gładki stanik ma rękawy niedoszyte do łokcia i falbanką ubrane. Z tyłu i przodu spiczasta pelerynka chusteczkowej formy odpowiednio rękawom jest strojna. Czepek koronkowy ze wstążką.

#### N. 11. Kostium z tuniką.

Spódnica ubrana jest od samego dołu ruszami z podwójnego lub pojedynczego, muslinem podszytego materiału. Prosta tunika z przodu, ma bryty tylne 15 cent. dłuższe i przymarszczone i zarówno ruszą i frendzlą oszyte.

#### N. 12. Stojący frywolitowy kołnierzyk jedną nitką.

Z trzech pętelek złożone listeczki, łączą się z brzeżnem obrobieciem za pomocą pikotów, dwóch bocznych listków, które się chwytają nawętką robiąc koroneczkę. Liczbę zadziernięć i pikotów na wzorze łatwo odliczyć można. Kołnierzyk obrabia się szydełkiem sztabkowem i wolnymi oczkami i aksamitką czarną podszywa.

#### N. 13. Stojący szydełkowy kołnierzyk.

Zrobiwszy początkowy rząd śc. o. obrabia się go śc. o. (1 w. o. i śc. o.) a ażurek ztąd powstały przewleka pasowym lub czarnym sutaszem, powtarza się to trzy razy. Na górne obrobiecie koroneczkę tworzącą, robi się 1 rząd śc. o. po lewej stronie. Muszki ozdoby koronki stanowiące robią się z 8 śc. o. w jedno zadzierniętych. Z 10 lub 12 w. o. powstałe łuki, obrobieć śc. o., co czwarte pikotem dopełniając.

#### N. 14—16. Teki na pa- piery.

Kawalek amerykańskiej skóry 39 cent. długi a 26 cen. szeroki, ubiera się środkiem wyciętym z morowego jedwabnego papieru laurówemi liśćmi, różnego zielonego cieniu, obrzeżonemi żyłkami z odpowiedniego jedwabiu.

N. 15 i 16 przedstawia osobne liście. Biała podszywka która na wierzchu brzegiem przechodzi, pokryta jest przy-

stemnowanem objęciem czarnem; kawalki wstążki służą do wiązania teki.

#### N. 17—19. Torebka do drobiazgów toaletowych. Frywolity i haft na piec.

Materiał: Pika średniej grubości szare i pasowe tureckie nici, gruba bawełna, 340 cent. pasowej wstążeczki (3 cent. szerokiej) kawalek materji lub wstążki pasowej 8 cent. w kwadrat.

N. 18 podaje frywolitowy brzeg do torebki. N. 19 środkowy deseń podłożony pasową materją. Torebka podszywa się perkalem.

#### N. 20. Kwast z rozetką jedwabną.

Kawalek 22 cent. długi a 1 i pół cen. szerokiej wstążki, zeszywa się i w 7 zębów przeszzywa od jednego do drugiego końca, tak aby po ściągnięciu liściaste zęby się utworzyły. Jedwabną rozetkę ubiera się środkiem szydełkową ozdobą, z czterech listków złożoną.

#### N. 21. Kwast z rozetką z czarnego jedwabiu.

Z 12 w. o. odrobione kółko, mocno się śc. o. obrabia w następnych rzędach robiąc 3 w. o. i 1 śc. o. czterokrotnie się kółeczko otacza, piąty rząd formuje brzeg zewnętrzny rozety, dodaje się więc do niego pikoty co drugie oczko z 5 w. o. złożone. Późem przesunięty przez kółko kwast zamocowywa się spodem.

#### N. 22—23. Dwa desenie na białą pikę, do ozdoby kołder i sukienek dzieciennych.

#### N. 24. Szydełkowa koronka w muszki.

Połączone z sobą kółka i kółeczka zdobią wewnątrz

dzielonych, 5 w. o. 1 w. p. następnie o. l. w ostatnie z dwóch naprzód zrobionych oczek zadziernięte. Na zewnętrzny brzeg koronki robi się 13 w. o.: 1 śc. o. 5 w. o.: i jeszcze 1 śc. o. które duże kółko formuje, dalej p. 4 w. o.: około muszek środkowych, znowu 13 w. o.: i 2 śc. o.: w dwa pierwsze zadzierniętych. Na wewnętrzne łączące kółeczka robi się 6 w. o.: po czem powtarzając, deseń dalej prowadzi, zakończając obrobieciem górnego brzegu koroneczki podwójnym łańcuszkiem.

#### N. 25. Szydełkowa koronka z plecionką.

9 w. o. i 1 śc. o. zadziernięte się za pikot plecionki mignardise, robi długi zwyczajny pikot i powtarza 9 w. o. i 1 śc. o., w następnych rzędach robić 4 w. o. na każdym łuku na desenie widoczny \* 4 śc. o. 1 śc. o.; 5 w. o.; 3 przez 3 w. o. przeciągnięte w p. 5 w. o. 1 śc. o. odtąd znowu druga połowa łuku się zaczyna 4 śc. o. i od \* powtórzyć. Odgraniczające łuki z w. o. łańcuszkiem się łączą. Nakoniec plecionka u górnego brzegu łańcuszkiem się obrabia.

#### N. 26. Garnirunek plisowany.

Można go zrobić z welny, jedwabiu aksamitu itd. do ubrania sukien i paletotów. Pliska musi być podwójnie złożona lub podszyta innym kolorem. Skośne faldy bowiem lewą jej stronę ukazują na zewnątrz.

#### N. 27. Talma w pasy.

Bardzo dogodnem a lekkim okryciem są zawsze talmy; wzór przedstawia talnę z materiału w pasy, środkiem zeszytą ze skośno złożonego bryta. Należy uważać ażeby pasy odpowiednio się z sobą schodziły. Od 12 do 15 cent. szeroka falbana, objęta aksamitem koloru ciemniejszych pasów otacza talnę do kola. Aksamitem wyłożony kaptur tworzy w tyle kokardę z końcami.

#### N. 28. Paletot z mary- narskim kołnierzem.

Z lila weluru paletocik, objęty jest do kola atlasem, kołnier zaś wyłogi i mankiety są czarne aksamitne szeroką plisą na 3 i pół cent. z materiału kaftanika otoczone. Kołnier marynarski szeroki jest z tyłu 16 centym. z przodu 14 centym.; sznurowa torsada stroi wykład przedni i rękawy. Paletot spina się na haftki n. szyi i ma długości z przodu 48 cent. a w tyle 67 cent.

#### N. 29. Wolny paletot ze stojącym kołnierzykiem.

Ciemno zielony paletocik ma z tyłu 74 cent. a z przodu 61 cent. długości, przód i kołnierzyk objęte czarnym aksamitem z atlasową wypustką. Szerokie rękawy i cały dół paletocika, przybrany jest do góry układaną jedwabną falbanką i szeroką plisą aksamitną wypustkami z atlasu przytwierdzoną. Dwa rzędy guzików czarnych jedwabnych.

#### N. 30 — 31 Kostium z wolnym kaftaniczkiem.

Kostium ten cały wązkim w ząbki wycinanymi falbankami i ruszami ozdobiony, winien być koniecznie z jakiego miękkiego materiału zrobiony, bo grubszy i mięsisty pod wycięcie poddać się nie może. Falbanki 7 cent. szerokie, zdobią potrójnie spódnice, nad niemi w zamian nagłówka idą rusze na 5 cent. szerokie. Rusze ubierają stanik i rękawy, falbaną poszerzone. Trzy końce szarfę składające 30 cent. długie a 25 u góry szerokie, liściastej formy tak samo ruszą są przybrane i kokardą się kończą. Wolny kaftaniczek na 31 N. przedstawiony ma z boku i z tyłu rozcięcie.



N. 1. Ubranie domowe  
krój kołnierzyka. N. X  
Fig. 24.

N. 2. Poduszka dla  
małego dziecka z ka-  
ftanikiem i sukienką.

N. 3. Sukienka dla  
małej dziewczynki.

N. 4. Spódnica ze  
stanikiem dla małych  
dzieci. Zobacz ryci-  
nę 10 i 11. Krój N.  
VII Fig. 20—21.

pikotowe muszki, co całą oryginalność deseni podanej na wzorze koroneczki stanowi. Najprzód robi się 2 w. o. po czem na każdą z dwóch osobnych muszek 4 w. o. roz-



## N. 32. Guzik.

Gładko obciągnięty aplikacją frywolitową lub szydełkową robotą ozdobiony.

## N. 33. Guzik z frywolitową ozdobą.

## N. 34—35. Kostium z tuniką i kaftaniczkiem.



Piękny ten fason spacerowego kostiumu, na obu załączonych pod N. 34 i 35 rycinach, inaczej jest przybrany. N. 34 przód przedstawiający jest z gładkiego materiału. Szeroka zaprasowywana i przystębnowana falbana zdobi suknię; ten sam garnirunek tylko zmniejszony powtarza się u tuniki i trochę do figury przystającego kaftaniczka. N. 35. Z tyłu kostium ten wskazujący jest z grubej zimowej tkaniny. Falbanę u dołu spódnicy na 25 cent. szeroką i jej nagłówek, przegradza kilka razy przestębnowana plisa. To samo ubranie jest u tuniki i kaftaniczka z tą różnicą, że falbanę zastępuje frendzla kręcona.

## N. 7. Kamasz szydełkowy dla dzieci od 2—4 lat.

## N. 36. Kapelusz z fiolkowej materyi.

Fasonik ten 11 cent. szeroki 27 cent. winien być tylko długi. Dubeltowe rusze w głębokie kontrafaldki ułożone. zdobią brzeg kapelusza. Naszyjnik zastępujący szarfę do wiązania, także jest z falbanki długiej na 53 cent. a 5 szerokiej. Gumowa tasiemka utrzymuje kapelusz na głowie.

## N. 37. Krepowy czepek.

Trójkąt 18 cent. długi a 8 szeroki drutem, jedwabnym rulonikiem objęty, służy za podstawę pod ten cały w jednym kolorze czepek. Całą podstawę pokrywają wycinane w ząbki krepowe rusze 3 i pół cent. szeroka, które nad czołem petelki ze wstążki 2 i pół cent. urozmaicają, a od tyłu kokarda z końcami zdobi. Rusza 58 cent. długa na 5 do 6 cent. szerokie i rulonikiem w środku przedzielona, ozdobny naszyjnik tworzy.

## N. 38. Bluzka bufami przybrana.

Z muslinu, tiulu, grenadyny, lub krepy bluzka ma przód cały przybrany do pasa zwięzającymi się bufami, które przegradzać może aksamitka, atlasowy rulonik, haftowany pasek, pasmanterja itd. Koronka lub falbana ubiera ją u gorsu szyi i otacza szeroką falbaną, zwykłego rękawa.

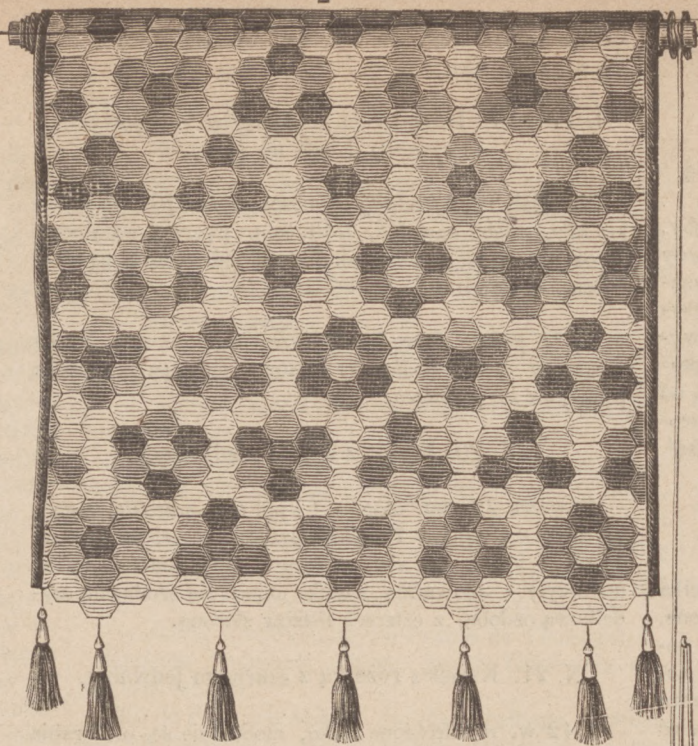
## N. 39. Kokarda pod kołnierzyk z koronką irlandzką.

## N. 40—43. Dwa kołnierzyki z mankietami.

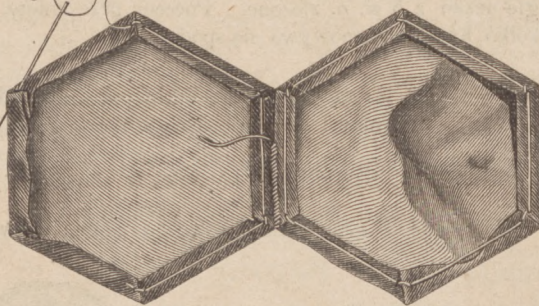
Przeznaczone do żaloby oba te garnitury, robią się z czarnej krepy, wszakże mogą być również



## N. 8. Ścieg szydełkowy do kamasza rycina 7.



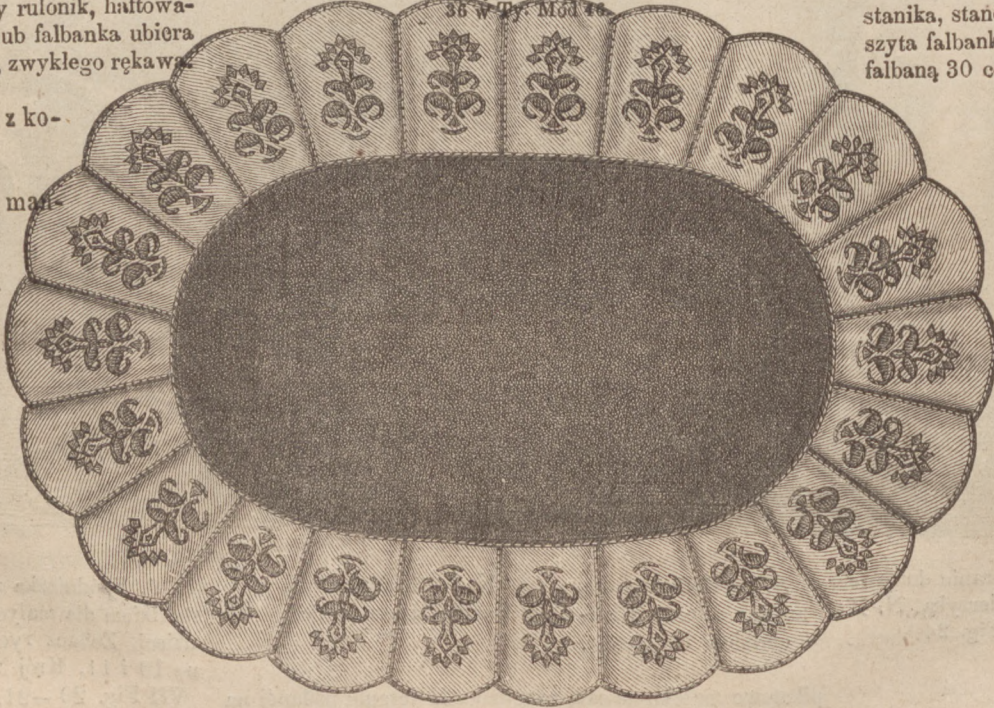
## N. 5. Roleta. Robota mozaikowa.



## N. 6. Wykonanie rolety do rolety ryc. 5.



## N. 13. Kostium dla dziewczynki od 7 do 10 lat. Zobacz także ryc. 35 w Ty. Mód 16.

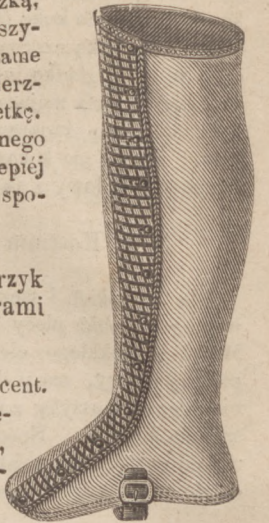


## N. 14. Okragły dywanik haftowany. Deseń na dodatku Fig. 10.

wykonane z płótna lub muslinu i koronkowych wstawek.

## N. 40—41. Prosty stojący kołnierzyk z mankietami.

Z potrójnie wziętej krepy składają się ząbki  $\frac{2}{3}$  cent. szerokie a 2 cent. długie, które się przyszywają do paska oszytego prawie gładko czarną koroneczką; rypsowa pliska przyszyta pokrywa, takie same pliski z krepy na wierzchu ubierają szmizetkę. Muszkiety z sztywnego tiulu krepy pokryte, lepiej materją podszyc pod spodem.



## N. 42—43. Kołnierzyk z wyłożonymi rogami i mankietami.

Stojący pasek 40 cent. obwodu a 2 i pół szerokości mający, może być tylko pod-

wójny na rożku lepiej zaś potrójnie krepy złożyć, pasek wzmacnia się jeszcze pliską czarną jedwabną, poczem pokrywa pliskami jedna na drugiej z czarnej

## N. 9. Kamasz dla dziecka od 7 do 9 lat.

krepy. Szmizetka, rożki kołnierzyka i zaokrąglone muszkiety wszystko ma jednokowy przybór z krepowych i rypsowych plisek. Muszkiety lepiej pod krepy materją sztywno podbitą podszyc.

## N. 44. Kokarda z tiulu i koronki.

Doskonale do przyboru tej krawatki zastosować można tak często podawane wzory roboty koronkowej (Point lace) 7 cent. szeroki pas tiulowy na 34 cent. długi. oszywa się 2 cent. szeroką wstaweczką, 9 cent. szerokie a 18 cent. długie końce, zmarszczona kokarda dopełnia.

## N. 45. Atlasowy krawacik.

Ważniuchny paseczek

## N. 12. Kaftanik dla chłopczyka od 3 do 6 lat. Zobacz także ryc. 37 w T. Mód. N. 46.

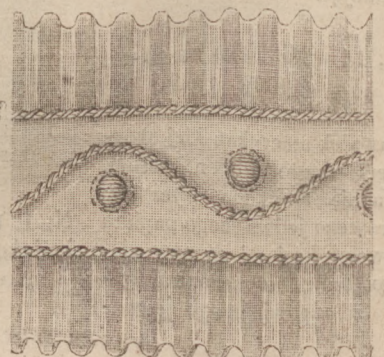
z atlasu w paski, ma środkowy węzeł sztywnym podszuty tiulem a końce kontrafaldowaną falbanką oszyte.

## N. 46. Stanik pod szyję z baskiną.

Ubranie ziemi sięgającej spódnicy jak i baskinowego stanika, stanowi potrójna kontrafaldowana i do góry przyszyta falbana, która u spódnicy zastępuje nagłówek nad falbaną 30 cent. szeroką, a u baskiny za całe służy ubraniu. Plisa skośna pokrywa przyszytą. Formę baskiny w poprzednich numerach znaleźć można.

## N. 47. Kokarda z muslinu i aplikacji.

Muslinowa kokarda ma końce 6 cent. szerokie a 11 cent.



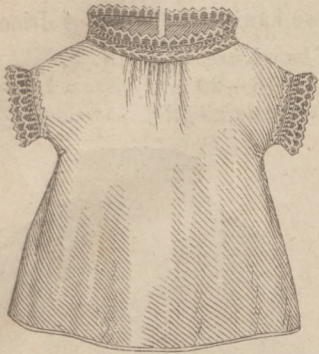
## N. 11. Garnirunek do spódnicy. Zobacz ryc. 4 i 10.



długie i spiczasto prawie zakończone, oszyte przymarszczoną koronką, za którą przyszywa się wycięty haftowany atłaskowy listek, gwiazdka lub kwiatek.

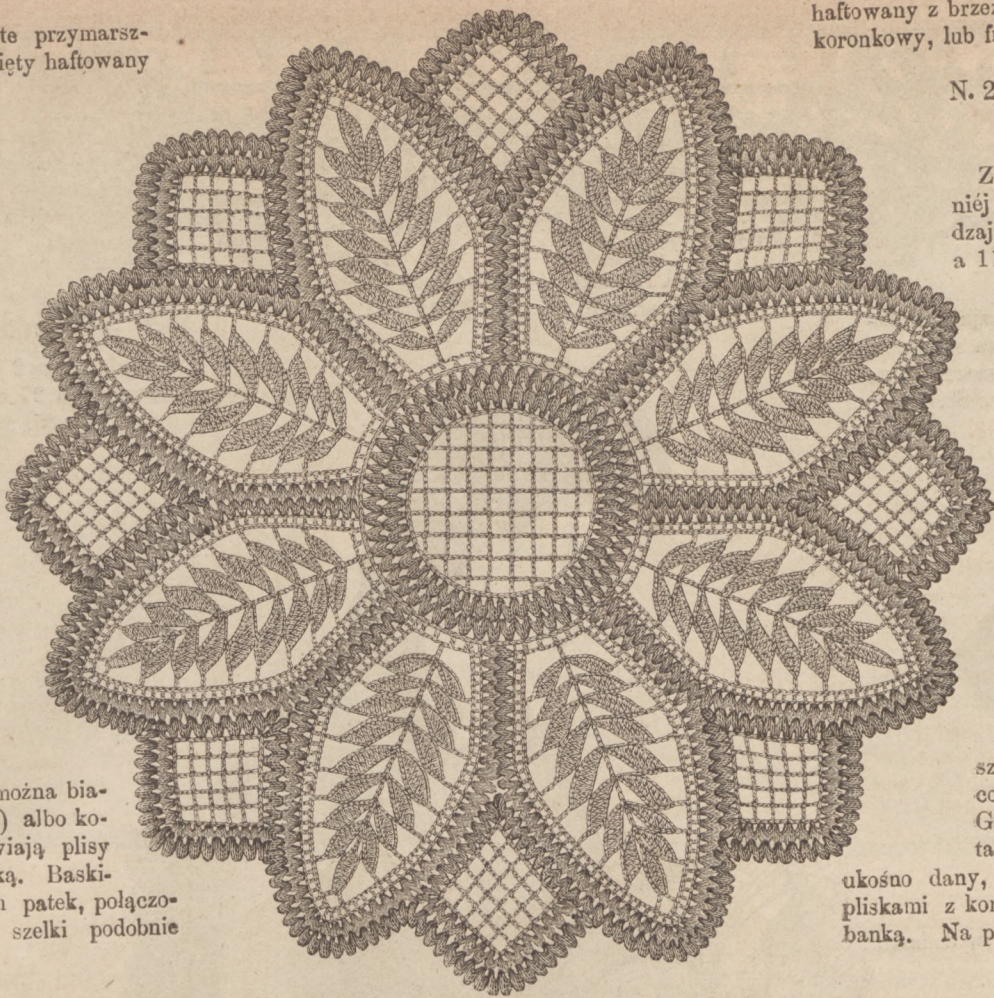
N. 48—49. Stanik z baskiną i epoletami.

Dwie ryciny przedstawiają dla lepszego pojęcia czytelniczek naszych,

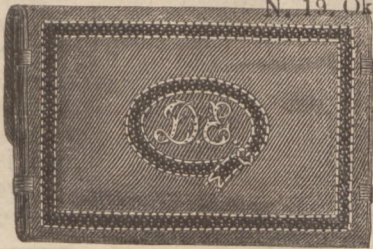


N. 15. Koszulka dla małego dziecka. Krój N. VIII Fig. 22.

przybór stanika tej sukni, którą ozdobić można białymi lub czarnymi koronkami (point lace) albo koronką, Bruges. Obie ryciny przedstawiają plisy z czarnego aksamitu garnirowane koronką. Baskina składa się z szerszych gorsecikowych patek, połączonych z sobą aksamitnymi paseczkami; szelki podobnie połączone z przodu i z tyłu.



N. 19. Okrągła serwetka. Robota szydełkowa i plecionka fabryczna.



N. 20. Teka do chowania korespondencji. Zamknięta.



N. 22. Koszynek do chowania czepków.



N. 21. Teka do chowania korespondencji.

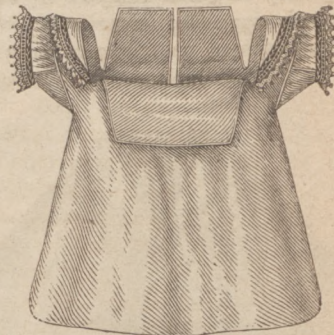
4 cent. szerokimi riaszkami z ukośnych plisek, przesytych po ufaldowaniu atlasowym czarnym rulonikiem, który ozdabia także pasek i szarfę.

N. 4, 10—11. Spódniczka dla małej dziewczynki. Krój staniczka N. VII. Fig. 20—21. Ponieważ na rycinie 4 nie można było dokładnie

haftowany z brzeżkiem koronkowym, może być także cały koronkowy, lub frywolitkowy.

N. 2. Sukienka z kaftaniczkiem i poduszka dla małego dziecka.

Zamiast bogatego garnirowania wierzchniej poszewki na poduszkę długą, daje się rodzaj sukienki długości 106 cent. szerokości a 115 cent: długości z prostego kawala, zmar-



N. 16. Koszulka z wszywanymi rękawami. Krój N. XI Fig. 23.

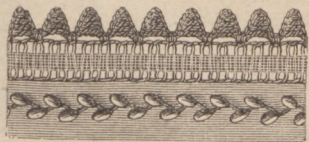
szczonęj u góry i przyszytęj do paska przez co dobrze się w fałdy na poduszce układa. Garnirunek sukienki, okrągłej poduszki i kaftanika, stanowi szlak batystowy w zakładki ukośno dany, przytwierdzony z obu stron płóciennymi pliskami z koroneczką, i zakończony 4 cent: szeroką falbanką. Na poszewce zwykle kolorową materją podwleczoną, dobrze wygląda więcej przezroczysty szlak frywolitkowy lub koronkowy. Poszewka powinna być najpierw spięta w górze na guziki, aby sukienka dobrze na niej spadała.

N. 3. Sukienka dla małej dziewczynki.

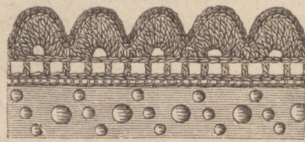
Sukienka ta wełniana modnego koloru śliwkowego, z gładką spódniczką i kwadratowo wyciętym staniczkiem, ubrana jest



N. 25. Paletot sukienny aksamitem obsyty.



N. 17. Szlaczek do koszulek dzieciennych. Ryc. 15 i 16.



N. 18. Szlaczek do ozdoby koszulek. Ryc. 15 i 16.



N. 24. Szydełkowy szlaczek.



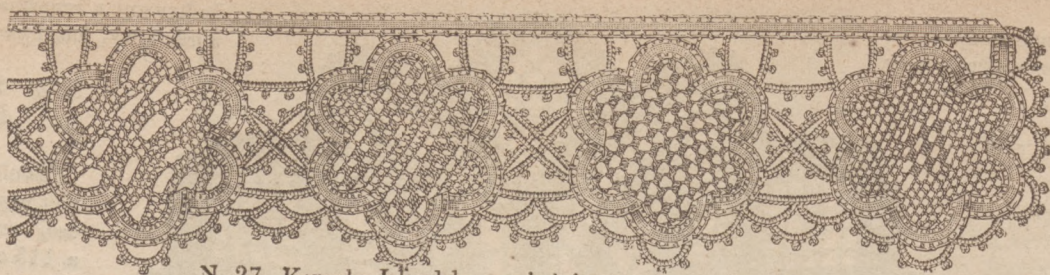
N. 23. Szlak do przyozdobienia koszyczka, Ryc. 22.



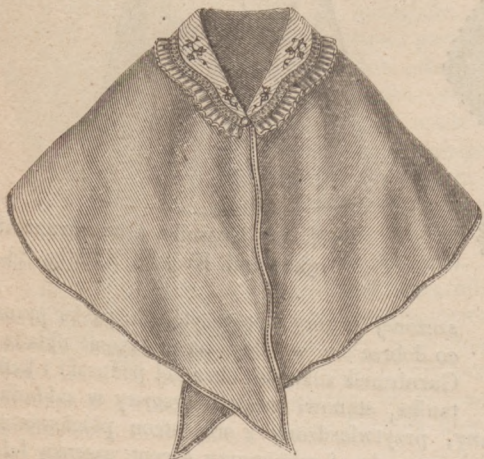
N. 26. Plaszczyk tybetowy z kapturkiem.



przedstawić spodniczki, podajemy ją osobno pod N. 10, dołączając na ryc. 11 w całości narysowany garnirunek. Na spodniczkę składa się on z listewki materiału wierzchniego, wyszytej w deseń okręcanym łańcuszkiem, co naśladuje sutasz; karbowane falbanki z obu stron i haftowane muszki dopełniają wyszycia. Przy staniczku w miejsce falbanek, daje się brzeżek frywolitkowy na zakończenie. Staniczek z tyłu zapinany na guziki zeszywa się zwyczajnie, dodając w pachach wypustkę; wykrój szyi oszywa się prostą listewką podwzrębioną na staniczku przymarszczonym na ramieniu, poczem się dopiero daje garnirunek. Spodnicz-



N. 27. Koronka Irlandzka na kołnierzyk stojący i mankiet. Zobacz ryc. 4 i 5 w T. Mól N. 46.



N. 28. Chusteczka do rannego ubrania. Krój w dodatku Fig. 25.

ka 33 cent. długa a 136 cent. szeroka, ma przód ukośnie ścięty, u dołu 29, w górze 14 cent. szeroki gładki, od którego z reszty brytów wypadają faldy.

#### N. 5. Roleta.

Mozajkowa robota.

Materiał: Perkal biały, brązowy, popielaty, dwucienisty szafirowy, fioletowy, różowy, żółty; trzy cienie zielone i pasowe z tak zwanego materiału „purpura”; karton, włóczka, filozela w tychże cieniach i podstawki drewniane do kwastów.



N. 31. Stanik pod szyję z muslinowym garnirunkiem.



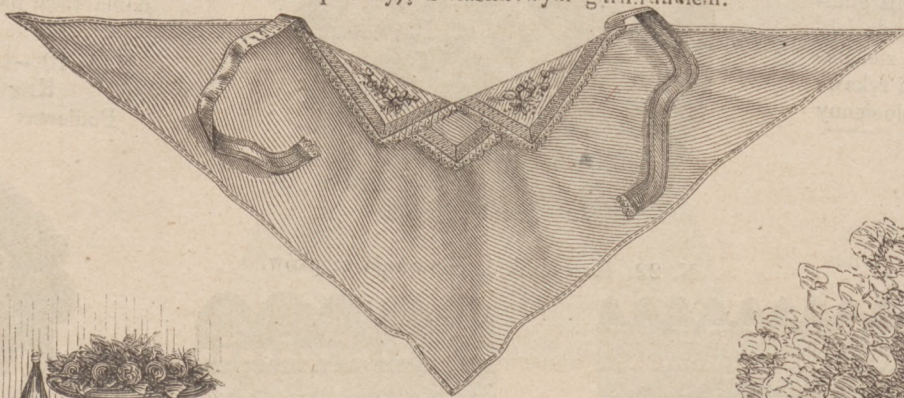
N. 30. Bluzka muslinowa z webowym garnirunkiem.

części, to jest pończoszka i bucik, mogą być w dwóch różnych cieniach. Nieopisujemy szczegółowo dolnej 7 c. wysokiej części bucika, która się odrabia na 30 podstawowych oczkach, osobno plisowanym, zwykłym ścięciem, jak dziecinne buciki. Zwracamy uwagę na pończoszkę, której robotę podajemy w próbie pod N. 8.

Dalszy ciąg opisu dodatku nastąpi w numerze 46.



N. 32. Strojne ubranie wieczorowe.



N. 29. Chusteczka do rannego ubrania. Deseń w dodatku Fig. 26 i 27.

Powyższa roleta, przez mieszanie kolorowych sześciokątów, daje różno-kolorowe światło na pokój jak malowane szyby. Nie kosztowny materiał czyni ją praktyczną, dla tego pod ryc. 6 przedstawiamy w naturalnej wielkości tafelki. Siedm taferek w trzech różnych kolorach, stanowią na tle białem ozdobne rozetki o ile możliwości urozmaicone. Mieszanie kolorów zależy od gustu. Tafelki tła zawsze są białe; każdy sześciokąt obfastrzany się na kartonie szeroko (zobacz ryc. 6) i zeszywa z drugim, prostymi bokami dobrze zamocowując na rogach. Szerokie założone brzegi taferek naśladują olów, w który się w szybach kolorowych każdy kawałek szkła oprawia. Po obfastrzy-



N. 33. Suknia garnirowana faldowaną plisą z wysiepaną frendzelką.

gowaniu, karton się zreczenie wysuwa, a skończywszy roletę stosownej wielkości do okna, dodaje się na spód perkalowa biała podszewka. Boki obejmują się na 3 c. brązowo. Kwasty włóczkowe okręcane filozelą, spadają u zębów.



Dodatek do Nr. 45 i 46  
Tygodnika Mód w War-  
szawie.

1870 roku.  
Opis krojów.

Nr. I Stanik pod szyję.

Rycina 8 i 9 w Tyg. Mód Nr. 46.  
Miara modelu w połowie: 48 cent. górna objętość stanika, 80 cent. dolna objętość stanika.  
Fig. 1 Prząd stanika. (A, B, E, F, G.)  
Fig. 2 Bok. (A, B, C, D, A, B, E, F, G.)  
Fig. 3 Połowa pleców. (C, D, E, F.)  
Fig. 4 Rękaw z mankietem. (G, H, I, K.)  
Fig. 4-a Mały format rękawa.  
Do teatru i na koncert, używają się wigor suknie bez trenu, mało ubierane u dołu a za to ładnie garnirowane na tuniki i staniki. Garnirenek ten szczególnie przypadający do gustu, składa się z plisowanego muszliny, na który spada czarna koronka; takim ubraniem łatwo odnowić suknie cokolwiek podniszczone. Co tylko z odciepca trenu i szerokości spodnicy, użyj modna na pól lub tunikę.

Nr. II Pelerynka dla starszej osoby.

Rycina 40 w Tyg. Mód Nr. 46.  
Fig. 5 Prząd pelerynki. (L, M.)  
Fig. 6 Połowa pleców. (L, M.)  
Pelerynka z materiału sukni lub aksamitu, zawsze stanowi wygodne okrycie dla starszej osoby. Forma modelu materiału podszycy ma szwy na ramionach. Na jedwabnej brzojowej sukni dobrze odbiłająca czarna aksaminowa pelerynka, czarna jest prawdziwą koroną czarna, 6 cent. szeroka; nagłówek stanowi czarna pasmanteria. Tiulowy biały czepczek, czarnym tiulem podłożony, przybrany jest błędnym i tłułowatą szluzą wstążką. Z boków spadają tiulowe barby, kordą ze wstążki przytwierdzone.

Nr. III Kapturek kaszmirowy.

Rycina 32 i 33 w Tyg. Mód Nr. 46.  
Fig. 7 Połowa kaptureka. (N, O, P.)  
Fig. 8 Połowa przodu pelerynki czyli kaptureka. (P, Q, R.)  
Fig. 9 Połowa pleców pelerynki. (N, Q, R.)  
Fig. 10 Szlak do wyszycia kaptureka.  
Dokładny krój i dwie ryciny, najlepiej objaśniają ułożenie na głowie kaptureka z aksamitu, sukna, kaszmiru albo też materji. Żelzy kapturek lepiej się układa, zamiast wstęgi daje się wó środek łagodnie fałdki, pokryte jeszcze jedwabną podszewką. Wszystkie wierzchu kolorowym jedwabiem i plecionką dopełnia się przed podłożeniem podszewki. Rycina 29 podaje szluzę w rozmaitych odcieniach. Fronta dopełnia całości.

Nr. IV Stanik pod szyję do kostiumu dla dziewczynki od 8 do 10 lat.

Rycina 36 w Tyg. Mód nr. 46 i 13 w Tyg. Mód. nr. 45.  
Miara modelu w połowie: 34 cent. górna objętość stanika, 20 cent. dolna objętość stanika.  
Fig. 11 Połowa przodu stanika. (S, T, U, V, W.)  
Fig. 12 Plecy. (S, T, U, V.)  
Fig. 13 Rękaw. (W, X.)  
Stanik na szyję podszewce spinany haftkami w tyle, zestawia się podług form podanych. Długi paletotowy rękaw, wystaje z pod szerokiego wierzchniego i razem się w pachy wznosi. Pół brytów jak u dłuży sukien daje sięgiat, żelzy przedni faldy, przypadał do bocznych ukośnych, tylny, z 62 cent. szerokości materiału, pozostaje prosty. Długość spodnicy wynosi z przodu 64 cent., z tyłu 56 cent. obwód dolny ma 232 cent. górny 97 cent.; cała spodniczka podszycia się muslinem i obrębia na 3 cent. u dołu. Tunika składa się z trzech części, z przodu zaokrąglona, wynosi w górze 30 cent. obwód, ukośne brzożgi razem z bocznym szwem spodnicy zeszyte, mają 21 cent. długości, przody zachodzą na siebie na 4 cent. szerokości, tylny bryt także zaokrąglony, odcioły, ma 27 cent. długości, 50 cent. szerokości i ukośne się w fałdy zajmujące tylko 12 centymetrów. Połowa fałdów z powodu staniczki z tyłu zapinanego, przyszywa się tylko, druga połowa odcinie się pastkiem z materiału sukni i opatrzyć haftkami. Ukośna 3 cent. szerokie, marszczono fałbanki, wystające rusze 2 ośn. szerokości, w pół cent. grubo kontrfałdy w odciepach 2 i pół cent. ukośne 1 i pół cent. szerokie paski z wypustkami, stanowią ubranie. Pasek i kordka wymagają również wypustki.

Nr. V Kaftanik dla chłopczyka od 3 do 5 lat.

Rycina 37 w Tyg. Mód nr. 46 i 12 w Tyg. Mód nr. 45.  
Fig. 14 Prząd kaftanika. (a, b, c, d, e, f.)  
Fig. 14-a Mały format przodu kaftanika.  
Fig. 15 Bok kaftanika. (a, b, c, d, e, f.)  
Fig. 15-a Mały format boku.  
Fig. 16 Połowa pleców. (g, d, e, f.)  
Fig. 16-a Mały format pleców.  
Fig. 17 Paska kieszeniowa. (d, e.)  
Fig. 17-a Mały format paski kieszeniowej.  
Fig. 18 Rękaw. (g, h.)  
Fig. 18-a Mały format rękawa.  
Czarna atlasowa guzik i czarna przystębnowana plecionka letwiebna 4 cent. szeroka, stanowią garnirenek bluzki czarna guzik typowa szpinana, przepasana 4 cent. szerokim paskiem. Dokładne formy niepotrzebują objaśnienia, dodajemy tylko że kordki białki, nadające jej w tyle fałd kaftanika (Rycina 12 w Tyg. Mód nr. 45) jest odcinany które to przedziecia jak również głębokość kontrfałd, oznaczone są kropką i krzyżykiem na fig. 16. Przystębnowana plecionka pokrywa odcioły. Przyszycie paska, pokrywają guzikami plecionką przybrane klapi fig. 17.

Nr. VI Kamaz dla dzieci od 7 do 9 lat.

Rycina 9 w Tyg. Mód nr. 45.  
Fig. 19 Połowa kamaza. (i, k, l, m, n, o, p.)  
Kamaz powyższy z czarnego koronki ozdabia lampas w kratę czarną z białym, oblanowany tasiemką z czarnymi guzikami. Dwie, podług fig. 19 skrajane połowy stanowią kamaz; jedna połowa podszycia się perkalowym paskiem jako listewkę guzików. Linijka gładka na formie, oznacza zarówno szerokość listewki pod guziki, jak listewki do dziur. Elastyczna tasiemka 1 cent. szeroka, 4 cent. kamaz w górze. Pasek 3 cent. szeroki podszycy u dołu kamaza, dwa razy się przystębnowują. Skórzane strzemienice 5 cent. długie a 2 cent. szerokie ze sprzączką, wierzynają kamaz u dołu.  
Fig. 20 Połowa przodu i pleców stanika.  
Fig. 21 Połowa rękawa. (p, q.)  
Ponieważ na rycinie 4 nie można było dokładnie przedstawić spodniczki, podajemy ją osobno pod ryciną 10, dołączając na rycinie 11 w całości narysowany garnirenek. Na spodniczce składa się on z listewki materiału wierzchniego, wyszytej w deści, okręcanym listewką, co nasładowuje sutaz; karbowane fałbanki z obu stron haftowane muszli dopełniają wyszycia. Przy staniczce w miejsce fałbanek, daje się listewkę frywolitową na zakończenie. Staniczek z tyłu szpinany na guziki szyci się szwami, dodając w pachach wypustki; wypustki szyci się szwami listewką podwójną na staniczce, przymarszczonym na ramieniu, poczem się dopiero daje garnirenek. Spodniczka 33 cent. długa a 136 cent. szeroka, na przód ukośno szyci, u dołu 20 w górze 13 cent. szerokości gładki, od którego z reszty brytów wypadają fałdy.

Nr. VII Stanik do spodniczki dla dzieci od 1 do 2 lat.

Rycina 4, 10 i 11 w Tyg. Mód nr. 45.  
Fig. 20 Połowa przodu i pleców stanika.  
Fig. 21 Połowa rękawa. (p, q.)  
Ponieważ na rycinie 4 nie można było dokładnie przedstawić spodniczki, podajemy ją osobno pod ryciną 10, dołączając na rycinie 11 w całości narysowany garnirenek. Na spodniczce składa się on z listewki materiału wierzchniego, wyszytej w deści, okręcanym listewką, co nasładowuje sutaz; karbowane fałbanki z obu stron haftowane muszli dopełniają wyszycia. Przy staniczce w miejsce fałbanek, daje się listewkę frywolitową na zakończenie. Staniczek z tyłu szpinany na guziki szyci się szwami, dodając w pachach wypustki; wypustki szyci się szwami listewką podwójną na staniczce, przymarszczonym na ramieniu, poczem się dopiero daje garnirenek. Spodniczka 33 cent. długa a 136 cent. szeroka, na przód ukośno szyci, u dołu 20 w górze 13 cent. szerokości gładki, od którego z reszty brytów wypadają fałdy.

